The image shows the front cover of a book. The cover is a dark, mottled green color with a prominent, wavy, textured pattern that resembles marbled paper or a similar decorative finish. The texture consists of numerous small, overlapping ridges and valleys, creating a complex, organic appearance. In the bottom-left corner, there is a small, rectangular, cream-colored label with a decorative, scalloped border. The label is framed by a thin blue line and contains the handwritten text 'A 555' in a dark ink. The spine of the book is visible on the left edge, appearing as a dark, solid vertical strip. The overall lighting is somewhat uneven, with the right side of the cover appearing slightly brighter than the left, highlighting the texture.



ZWIĄZEK MIEJSCOWY  
ZARZĄD POWIATU LESZNO

.....dn. ....

N A S Z K R A J      № 12.  
POD REDAKCJĄ ALEKSANDRA JANOWSKIEGO

665

ZYGMUNT DENTER.

ZARZĄD POWIATU LESZNO

77

# WIELKOPOLSKA

(RYS HISTORYCZNO-SPOŁECZNY)



1921

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE  
POZNAŃ = LWÓW = LUBLIN = ŁÓDŹ = WILNO.

Handwritten notes and stamps at the bottom right, including the number 'A 555' and some illegible text.

93(438)



9985/1



ZWIĄZEK WIELKOPOLSKI  
ZARZĄD POWIATU LESZNO

PRZEDMOWA. 193—2.

Rozbiorowe kordony graniczne nie tylko wpiły się w gospodarze życie narodu, lecz także wżary się boleśnie i w jego duszę, wywołując różnice dzielnicowe.

Wychowane w odmiennych warunkach pokolenia porozbiorowe często nie mogą zestroić się do wyższego, ponaddzielnicowego tonu, do jednego wielkiego polskiego akordu, lecz brzmia czasem dysonansowo a przykro.

Głównym powodem tych różnic jest niezajomość, a przez to i niezrozumienie wzajemne, co zawsze wywołuje uprzedzenia i nieufność, każda zaś najbezsensowniejsza nawet plotka nabiera w tych warunkach doniosłości dokumentu życiowego.

Gdy jednak zejdą się razem dwaj Polacy z dwu różnych dzielnic, gdy się rozgadają wzajemnie, gdy otworzą tajemną głębię swych dusz, ze zdziwieniem i radością odnajdują w nich wspólne cechy, marzenia i ukochania, a rozchodzą się jak starzy przyjaciele i bracia.

Naród polski, rozbity na grupy przez wrogów, musi się przede wszystkim poznać ze sobą i ocenić wzajemnie. Wtedy znikną uprzedzenia prowincjonalne, wtedy rozwieją się nieufności, a harmonja ogarnie braterską miłością synów jednej Ojczyzny.

Dlatego też każda praca, dążąca do wyjaśnienia stosunków i do opisania jakiejś cząstki naszych ziem, jest poczynaniem gorąco przemawiającem do serc polskich, które instynktownie szukają stycznych pomiedzy sobą punktów.

„Wielkopolska” p. Zygmunta Dentera jest właśnie tego rodzaju zbożną pracą, jest bowiem poczetą w ukochaniu Ojczyzny, a ułożoną bez zarzutu.

Autor, rodem, jak pisze, Wielkopolanin, młodość swą spędził w stolicy, zżył się z nią, odczuł i z synowską patrzy na nią miłością. Uczucie to bynajmniej nie podrywa jego umiłowania Wielkopolski, którą maluje, jako wzór godny do naśladowania pod każdym względem.

Biorąc rzeczy pod kątem ukochania, biorąc też pod uwagę, że autor pracę swą pisał na obczyźnie, a więc włożył w nią „duszę utęsknioną”, można całkowicie zrozumieć jego pogląd na całokształt zagadnień, i uwielbienie bez zastrzeżeń wszystkiego, co się tyczy ukochanej dzielnicy.

Należy jednak unikać wywyższania jednej grupy tego samego narodu, a poniżania innych. Każda dzielnica ma swe zalety i swoiste wady. Ideałów bezwzględnych niema nigdzie, a rozumna gospodarka narodowa polegać musi na promieniowaniu cech dodatnich, a tłumieniu ujemnych.

Autor daleki jest od perorowania, znać, że jak na prawego Polaka przystało, potrafi sercem ogarnąć wszystkich braci, na co nie wszyscy i nie wszędzie zdobyć się potrafią.

Dzielnica Wielkopolska posiada pierwszorzędne walory, które nie powinny kurczyć się zaściankowo, lecz muszą zapromieniować na wszystkie ziemie polskie i zapłodnić ducha narodowego do wielkiego twórczego wysiłku.

Książka p. Dentera do tego wyniku prowadzi, wskazuje bowiem jak potrafiła sobie radzić Wielkopolska w czasach dla narodu naszego najtrudniejszych.

Niełatwe do przeżycia są jeszcze i czasy obecne; losy dzielnic zachodnich zbawienny dają nam przykład zwycięskiej walki, a przekładami temi przepojona jest cała praca pana Dentera, a z tego powodu przyniesie ona duże korzyści ogółowi polskiemu.

*Al. Janowski.*

Warszawa, 15 marca 1921 r.

---

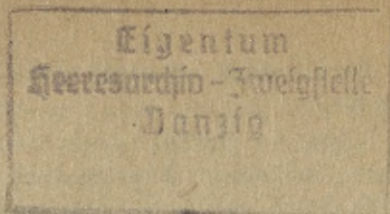
Praca niniejsza była przygotowaną przez autora do druku w Moskwie przed 2-ma laty. Z przyczyn jednak od niego niezależnych wydanie i ogłoszenie jej drukiem musiało ulec odroczeniu.

Autor zadedykował ją wtedy: „Wielkopolanom na wygnaniu w Moskwie”.

Współbraciom swoim z nad Warty i teraz skromny ten plon swoich usiłowań i dociekań nad przeszłością naszej Pra-Macierzy poświęca

*Autor.*

Pisałem z uzupełnieniem dawnego zarysu  
w Warszawie w kwietniu 1920 r.



## WIELKOPOLSKA.

Od zamierzchłych czasów począwszy, na obszarze ziem, między Notecią a Obrą z jednej strony i Wartą z drugiej, mieszkały plemiona słowiańskie. \*)

Po wytrzebieniu dziewiczych lasów na dość znacznej przestrzeni tych ziem mieszkańcy ich osiągnęli pewien stopień kultury. Dwie były główne podstawy kultury: pasterstwo i rolnictwo. Proces powyższy nadał całemu obszarowi charakter „krainy pól”. Stąd też nazwa „Polan”, mieszkańców tej strefy w przeciwieństwie do mieszkańców sąsiednich lesistych okolic.

W kronikach polskich, czeskich i niemieckich z w. X znajdujemy nazwę „Major Polonia”. Nazwie łacińskiej odpowiada polska: „ziemia Polańska” lub w formie skróconej „Polska”, „Wielkopolska” (Wielgapolska).

Już od w. XI — XII mniej więcej istniało pojęcie Polski, jako *całości narodowej i terytorjalnej*, w której odróżniano część główną — *Wielkopolskę* (dzielnicą najstarszą) i *Małopolskę*, która to nazwa odnosi się do obszarów południowo-wschodnich (dzielnicą młodszą).

Na terenie wielkopolskim, począwszy od połowy X stulecia, ścierały się ustawicznie 2 wpływy: kultury niemieckiej, krzewionej ostrzem miecza (krzyżacy w w. XIII i XIV), i młodocianej, dopiero wykwitającej i rwącej się do życia kultury słowiańskiej. Oparciem dla tej kultury była organizacja militarno-polityczna

---

\*) Warta i Obra są to dopływy rzeki Odry z prawej strony; Notec zaś jest dopływem Warty.

szczepu Polan, posiadającego już wtedy (stul. X i XI) wyraźne znamiona indywidualne.

Za Mieszka I państwo Polskie *buduje się* i rozwija głównie na obszarze ziem środkowego dorzecza rzek Noteci i Warty. Za Bolesława Chrobrego cała połać ziem, podległych wpływowi kulturalnym szczepu Polan i objętych ich organizacją społeczno-polityczną, jest to jakby archipelag drobnych osad ludzkich, wynurzających się niby wyspy z oceanu leśnego i koncentrujących się dookoła jezior, w wielkiej ilości rozsianych na obszarze między dolnym biegiem średniej Wisły a doliną średniej Warty. Jeziora te tworzą czworobok, zakreślony ze wszystkich stron wielkimi rzekami, jak Wisła, Warta, oraz inne. Zbyteczną dodawać, że w okresie gęstego zalesienia dolin wielkopolskich i jeziornego obszaru Kujaw kraj ten, obfitujący w bagna i mokradła, stanowił jakby naturalną twierdzę, nie pozbawioną dróg wodnych, komunikacyjnych.

W miarę postępującego trzebieenia lasów osuszano bagna i tą drogą pozyskano dla kultury łąki i żyzne łany.

Od I-ej poł. XIII stul. linja graniczna Wielkopolski na zachodzie podlegała ciągłym wahaniom. Wahania te wywoływał napór sąsiadującej na zachodzie potęgi brandenburskiej, tem groźniejszej, że doznawała ona możnego poparcia ze strony zakonu krzyżackiego o żelaznej organizacji i spoistości wewnętrznej. Zresztą, niektórzy książęta polscy, jak np. Konrad Mazowiecko-Kujawski, ułatwiali Niemcom ich agresywne w stosunku do słowiańszczyzny polskiej dążenia, wzywając ich pomocy i współdziałania w walkach domowych, lub w wystąpieniach nazewnątrz (Konrad Mazow. przeciwko Prusom): w d. 23/IV 1228 r. wystawiono krzyżakom w Bieczu (pod Tarnowem) formalny przywilej książęcy, opatrzony pieczęciami 28 dostojników polskich (w tem 3-ch biskupów i wojewody kujawskiego) na posiadanie ziemi chełmińskiej.

Po pogromie tatarskim (w. XIII) zaczęli napływać do Polski „zaborcy pokojowi” w osobie osadników niemieckich (mieszczan) o wyższej od słowian kulturze: otrzymywali oni od książąt pol-

skich i dostojników kościoła „nadania ziemskie”, czyli „donacje”, oparte na piśmiennej umowie prawnej (przywilej lokacyjny). Przybysze wyróżniali się pracowitością i energią, ale byli dla państwa, zwłaszcza w ówczesnych burzliwych stosunkach, elementem niepewnym, politycznie niebezpiecznym (bunt wójta krakowskiego Alberta w r. 1311).

W okresie pierwszych Piastów zwierzchnia władza państwa była reprezentowana przez księcia, w celach wspólnej obrony granic. Państwo otrzymało organizację militarną: budowano w dorzeczu Warty, Noteci i Obry „grody” („kasztela—castella”, stąd „kasztelan”, „pan” zamku, odpowiadający niemieckiemu burgrabiemu). Naczelnicy grodowi dzierżyli w swoim ręku władzę administracyjno-wojskową.

W okresie Polski w podziałach (od r. 1138) liczba okręgów kasztelańskich uległa znacznemu zwiększeniu: na miejsce jednego wojewody, na całe Państwo, t. zw. „comes palatinus Poloniae” występuje szereg wojewodów, w stosunku proporcjonalnym do nowopowstających dzielnic. Gdy w wieku XIV Polska łączy się w jedną całość ponownie, dawni dygnitarze, pozostając na swych urządach, noszą tytuły urzędników już nie „książęcych”, ale „ziemskich”, t. j. dzielnicowych, odróżnianych nazwami terytorjów. Z biegiem czasu interesy ekonomiczne stawały się żywotniejszymi od zadań czysto wojennych, a zauważyć się to daje już w II-jej poł. w. XIV-go, i wtedy to grody, jako centrale dóbr panującego (wielkich gospodarstw rolnych — „folwarków”), zaczęły przechodzić pod władzę „starostów”. Obowiązkiem tych urzędników była umiejętna administracja majątków, oraz ścisła kontrola nad regularnymi wpływami do skarbu książęcego (królewskiego) i nad porządkiem wewnętrznym powierzonych im dzielnic.

Początkowo szczerp Polan zamieszkiwał połać ziem, objętych województwami: poznańskim, gnieźnieńskim i kaliskim (593 mil kw.); w okresie późniejszym (stul. X, XI i XII) „zaniektował” on wpływem kulturalnym dalsze przestrzenie, wysunięte ku wschodowi i południo-wschodowi, jak województwa

sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie i t. d., co wraz z poprzednimi województwami, oraz ziemiami: wschowską, wieluńską i dobrzyńską, stanowiło pokaźny szmat polskiej ziemi: 1051 mil kw.

Właściwe ognisko prądziejowej kultury Polan — to okolice jeziora Gopła i miasta Kruszwicy. Jezioro Gopło, niegdyś łączące prawdopodobnie w jeden olbrzymi zbiornik wody poszczególne jeziora, obecnie Gopło otaczające, jak Ślesińskie, Goślawickie, Licheńskie, Budzisławskie i t. d., posiada, wraz ze starodawnym grodem Kruszwicą, szczególną wagę historyczną. Kruszwica — niegdyś bogaty port handlowy — połączona drogami naturalnymi z miastami Gdańsk i Szczecin, dziś podupadła. Jest ona raczej zabytkiem historycznym, jako ongi pierwsza, choć we mgłę legend spowita, stolica Polski.

„Wypiaستowała” ona potężne państwo; nic dziwnego więc, że i pierwsi budowniczo wie Polski „Piaستami” (piastunami) się zwali; nie tylko bowiem umieli pługiem zaorywać skiby żyznych łąnow, ale i ostrzem swego miecza mężnie bronić dobytku praocjów.

Od Kruszwicy władztwo polityczne przeszło do Gniezna, położonego na pograniczu Wielkopolski właściwej i Kujaw. Gniezno dzieliło swą rolę z Poznaniem, który niemal zawsze był punktem strategicznym i ośrodkiem życia administracyjno-koscielnego.

Ziemie Polan były dobrze zaludnione; wnosić o tem można, między innymi, chociażby z tego, jak licznem było wielkopolskie rycerstwo, skupione pod sztandarem Bolesława Chrobrego w wojnie z Jarosławem ruskim. Dwór panującego i grody jego urzędników — oto ośrodki skupiania się ludności w większej masie.

W Wielkopolsce przeważała *średnia własność ziemska*: najmniejsze rody senatorskie miały stosunkowo niewielkie dobra. Tak np. w XVI w. kasztelan Marcin Ostroróg posiadał dwadzieścia kilka wsi.

Pewna jednostajność w układzie czynników przyrodniczych (up. układ powierzchni, nieznaczące w poszczególnych rejonach

różnice w wartości gleby), jednolitość plemienna ludności, mniej więcej równomierny rozdział własności ziemskiej (rolnictwo na ogół stanowczo w kraju przeważa), znaczna liczba kościołów i szkół klasztornych i kościelnych — wszystko to razem wytworzyło w tej dzielnicy wysoką kulturę obyczajową. Poziom jej był mniej więcej jednakowy na całym obszarze Wielkopolski. To pociągnęło za sobą równomierność w układzie stosunków społecznych. Nie było w tej dzielnicy, jak w innych bardziej impulsywnych bodźców działalności ludzkiej, wskutek czego nie dostrzegamy rozwoju wybitnych indywidualności, specjalnych uzdolnień, wyróżniających się z pośród szarego tłumu osobistych talentów. Ponieważ natura nie okazuje tu człowiekowi zbyt wielkiego oporu, ludność nie potrzebuje zużywać sił swoich na walkę z jej czynnikami; również nie było w dzielnicy wielkopolskiej warunków, sprzyjających rywalizacji na polu rolnictwa lub przemysłu z trudnemi do zwalczenia współzawodnikami. Życie na ogół upływało tu cicho, spokojnie, równomiernie, bez głębszych wstrząśnień wewnętrznych. W Wielkopolsce niema ognisk o wielkiem napięciu życia wielkomijskiego, niema również olbrzymich centrów przemysłowych, jak np. Łódź w Kongresówce, ani też zbyt wielkiej ilości siedzib magnackich. Z tego względu, w Wielkopolsce brak ostrego ścierania się sprzecznych ze sobą interesów stanowych, wyznaniowych, ekonomicznych i t. p., słowem, brak podłoża dla walki klasowej, przybierającej w innych krajach wprost potworne rozmiary.

Postęp w Wielkopolsce polegał na stopniowym, powolnym, lecz ciągłym podnoszeniu wartości i wydajności gleby, dzięki wkładanej w nią energii i pracy ludzkiej, na stałym ulepszaniu uprawy rolnej, na powolnym, lecz nieustannym rozwoju przemysłu, przy znacznym wzroście dobrobytu materialnego i potrzeb intelektualnych i duchowych ludności.

W epoce pierwszych Piastów, ludzi wielkiej tężyzny i mocy charakteru, władców niezłomnych, dążących wytrwale do zakreślonego celu, Wielkopolska dostarczała swych bujnych, młodzieńczych sił tworzącemu się organizmowi państwowemu: wzmagają

jący się coraz bardziej (od XIV w.) prąd osadnictwa przenosi pierwiastki wyższej kultury wielkopolskiej na małopolskie i mazowieckie obszary.

Słusznie więc Wielkopolska, dzielnica najdalej na zachód wysunięta, uważana jest za *kolebkę narodu i państwa Polskiego*.

W XIX w. jednak, w okresie wielkiego rozkwitu umysłowości polskiej, Wielkopolska, mimo swej *starożytnej* kultury, opromienionej zorzą wschodzącego słońca państwowości naszej, bierze stosunkowo nieznaczny udział w życiu ogólnonarodowym. Pamiętać jednak, należy, że np. Staszic i Tad. Czacki, wybitni pionierzy naszej kultury i życia społecznego, pochodzili z Wielkopolski. Prawda, nie można ich uważać za istotnych przedstawicieli wielkopolskiej ziemi, gdyż życie swoje spędzili przeważnie poza jej granicami, ale w duszach i umysłach tych wielkich patriotów głęboko tkwiły zasady i najszlachetniejsze pierwiastki kultury wielkopolskiej: niezwykła intensywność i wydajność pracy, zakrojona na modłę wielkopolską, cechowała ich działalność w innych dzielnicach gorąco umiłowanej przez nich Ojczyzny. A dalej, musimy przyznać, że w latach 40-ch w. XIX Wielkopolska przeżywała, rzecz można, *złoty* okres w rozwoju naszej umysłowości. Wszak w Wielkopolsce, nie gdzieindziej, zajaśniały takie nazwiska, jak Cieszkowskich, Libeltów, Jarochowskich i Mielżyńskich, wszak w Poznaniu, gdy w innych ziemiach Polski nie było ognisk wiedzy i nauki, powstaje wielka, zasłużona dla nauki polskiej instytucja, Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Inicjatywa w tym okresie w dziedzinie nauki i kultury przynależy Wielkopolsce: była ona jakby sercem, ożywiającym organizm sąsiednich zaborów. A stało się tak dlatego, że system polityki pruskiej za rządów Fryderyka-Wilhelma IV znacznie złagodniał, myśl polska mogła więc swobodniej rozwijać się i pracować. Gdy później, niestety, obręcz ucisku znów zacieśniła, wtedy na pracę czysto naukową nie stało czasu, ni ducha swobodnego, wtedy padło inne hasło, pracy u podstaw naszego bytu materialnego — dorabiania się, wzbogacania się, by tym orężem materialnie zasobnych Niemców pokonać. I w tym

nowym okresie rozwoju gospodarczego Wielkopolska imponuje swą żywotnością w tworzeniu wielkich instytucyj społeczno-gospodarczych, Wielkopolska poucza inne dzielnice Polski, jak najskuteczniej zwalczać czynnikami materialnymi obce i wrogie nam żywioly.

I możemy być dumni, my Wielkopolanie, z wyników naszej pracy, ale przyznać musimy, że w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia nie zdobyliśmy się na szerszą wytwórczość intelektualną. Nieubłagany system pruski zmusił niejako ludzi nauki, przedstawicieli intelektu, do emigracji z Poznańskiego.

Niezwłocznie wrogowie Polski pośpieszyli wypełnić luki na posterunkach naukowych: w tym celu na terenie Poznańskiego powołano do życia te lub inne instytucje rzekomo naukowe, de facto wyraźnie politycznego charakteru i tendencji, niby dla bezstronnego badania przeszłości „der Provinz Posen”, a w rzeczy samej dla dogodnego rządowi pruskiemu oświeclania tych czy innych momentów z dziejów Księstwa, tych czy innych faktów życia naszego zbiorowego. Przykładem tego może być „Historische Gesellschaft für die Provinz Posen” specjalnie przez rząd subwencjonowana. Do ostatnich niemal chwil przed wojną byliśmy świadkami, jak wzmożona walka z wojowniczym, zaborczym, a zarazem bezlitosnym, co do metod walki, germanizmem sprzyja rozwojowi i pogłębieniu wartości moralnej zbiorowości wielkopolskiej, podziwialiśmy nawet, jak potrafiła ona zahartować najlepsze etyczne pierwiastki szczepu wielkopolskiego.

Oderwane przez Prusy, w okresie 3-ch rozbiorów, ziemie polskie podzielono na 3 prowincje: Prusy Zachodnie (z Pomorzem i Warmją), Prusy Południowe (Wielkopolska, Kujawy i część Mazowska z Warszawą) i Prusy Nowo-Wschodnie (ziemia dobrzyńska), pozostała część Mazowska, t. j. Płockie, znaczny dział Litwy i Żmudzi, wraz z obwodem białostockim, czyli północną częścią Podlasia (na północ od Bielska). Część wojew. krakowskiego i ks. Siewierskie, które Prusy również zagarnęły, przyłączono do Śląska, z którym dotąd w ścisłej łączności zostają.

Taki stan rzeczy trwał do r. 1807. Napoleon I, po pogromie Prus, odstąpił Rosji obwód białostocki z Bielskiem, a z reszty zaboru pruskiego (II i III rozb.) utworzył Księstwo Warszawskie, pod władzą króla saskiego z tytułem księcia Warszawskiego. Ten nowy twór państwowy utrzymał się do r. 1814.

Na kongresie wiedeńskim 1814/15 r., który zamknął sobą okres wojen napoleońskich, Prusy zdołały pozyskać następujące ziemie dawnej Rzpltej Polskiej: Pomorze, Warmję, dawne województwa malborskie i chełmińskie z Toruniem, oraz dwa departamenty Ks. Warszawskiego: poznański i bydgoski. Z departamentów tych utworzono W. Księstwo Poznańskie. Pod berło pruskie przeszło również miasto Gdańsk (z obwodem), które od czasu traktatu w Tylży w r. 1807 było miastem wolnym, pod opieką królów pruskiego i saskiego. Wogóle, Prusy otrzymały z Księstwa Warszawskiego  $\frac{1}{5}$  część terytorjum. Nie mówię, naturalnie, o Śląsku, którego znaczna część należała już przedtem do pruskich posiadłości i nadal pod rządem pruskim pozostała. Przechodzę teraz do ogólnego zarysu historyczno-polityczno-ekonomicznego t. zw. „pruskiego” zaboru ziem polskich.

Ogólna przestrzeń ziem przez Prusy od Polski oderwanych (w czasie od r. 1772 do r. 1796) wynosiła 2700 mil kw. zgórą, z ludnością 2 milj. 300 tys. Już od r. 1796 zaczęto stosować w nowoprzyłączonych prowincjach polskich bezwzględną politykę eksterminacyjną — ograniczeń i represyj. Patent z sierpnia r. 1796 wprowadzał do zaboru pruskiego system „delatorski”, obowiązujący poddanych włościan szpiegować swoich panów (szlachtę osiadłą na roli) i podejrzewanych o nieprawomyślność polityczną denuncjować przed władzami. Wyjazd zagranicę dla szlachty, posiadającej dobra ziemskie, był bardzo utrudniony; odwrotnie osobom, nie posiadającym własności ziemskiej, znacznie ułatwiony: rząd pruski bowiem uważał jednostki te za element rewolucyjny i szkodliwy dla państwa. Również powrót tej właśnie kategorii obywateli do kraju był skrzepowany różnemi formalnościami pasportowemi. Represje stosowano i względem duchowieństwa: bi-

skupi, dziekani, opaci i przełożeni klasztorów odpowiadali przed władzą za swoich podwładnych: o ile ci byli zamieszani w jakichkolwiek sprawach konspiracyjnych, dziekanom, opatom, przełożonym klasztorów, nawet biskupom, groziła utrata godności i urzędu, oraz sekwestr dochodów, ewent. konfiskata majątków.

Cały zabór administracyjnie podzielono na departamenty: poznański, kaliski, warszawski, płocki i białostocki. Departamenty podzielono na powiaty. W każdym departamencie ustanowiono dwie magistratury:

- 1) *Kamerę* do spraw czysto administracyjnych i
- 2) *Regencję* do spraw sądowych — zarówno cywilnych, jak i karnych.

W każdym znów powiecie urzędował „radca ziemski”, po niem. „landrat”, jako szef i reprezentant zarządu administracyjnego; przy jego boku była komisja „sądowa”, podlegająca władzy regencji.

W r. 1797 na miejsce praw polskich, objętych „Volumina legum” Konarskiego, wprowadzono *pruskie prawo ziemskie* (das allgemeine preussische Landrecht). Wyjątek stanowiła dziedzina prawa spadkowego, w której stosowano i nadal normy prawa polskiego (wedł. red. zb. praw Anton. Trembickiego).

W administracji i sądownictwie zaprowadzono język niemiecki. Polaków nie dopuszczano do urzędów. W regencji, prawda, zasiadali trzej delegaci szlachty polskiej i wyższego duchowieństwa, władający językami łańskim, niemieckim lub francuskim: mieli oni głos doradczy w tych sprawach, których rozstrzygnięcie takie czy inne zależało od dokładnej znajomości praw b. Rzpltej Polskiej.

Za dowód obostrzeń służyć może odnośny przepis prawa o obowiązkiem zatwierdzaniu przez regencję wszelkich umów kupna, sprzedaży majątków szlacheckich pod grozą nieważności umów; regencja zbierała uprzednio przez policję wszelkie dane o prawomyślności politycznej nowego nabywcy. Każdy obywatel (szlachcic — posesjonat) musiał swoim kosztem utrzymywać urzędnika sądowego, t. zw. „justycjarjusza”, władnego do sądenia

sporów między chłopami i dziedzicami. Urzędnika tego polecał dziedzicowi landrat. Policyjnym organem władzy był sołtys (Schulze-Schultheiss).

Administracja pruska wtrącała się w sposób dokuczliwy nawet do dziedziny prywatnego życia obywateli, np. było wzbronionem młócenie zboża przy świetle łuczywa; udzielano drobiazgowych wskazówek, jak należy pasać bydło, leczyć od wściekliczyny i t. p. Wszystkie podobne zarządzenia były oparte na ściśle formułowanych przepisach policyjnych. Za uchybienie im groziły surowe kary. Wspomnimy jeszcze o surowej cenzurze administracyjnej dla książek i wydawnictw, obostrzonej karami pieniężnymi, więzieniem i konfiskatą całego nakładu wydawnictwa. Jeżeli nawet książkę, której treść mogła nie podobać się władzy, wydano gdziekolwiek zagranicą, gdzie cenzura nie obowiązywała, już to samo pociągało za sobą wielką odpowiedzialność.

Podatki i różnego rodzaju powinności państwowe zaprowadzono bardzo wysokie. Np. obowiązywał podatek dochodowy wysokości 24% czystego dochodu z majątku ziemskiego („ofiara”).

Bezstronność przyznać nakazuje, że rząd pruski kraju „zabranego”, jako takiego, nie dewastował, wyznaczał nawet spore sumy na regulację rzek (Warty, Wisły i Narwi), oraz na ulepszenie żeglugi, budowę dróg, ale czynił to dlatego, że chciał z polskich prowincyj uczynić łakomy kąsek dla planowej imigracji osadników niemieckich. Otrzymywali oni w Polsce w dzierzawę t. zw. *amty*, t. j. zabrane na rzecz skarbu starostwa i dobra kościelne lub klasztorne. Nawet z zachodnich Niemiec przybywali do Polski gromadnie robotnicy i chłopci, bo rząd zapewniał im różne ulgi, wyznaczał hojne subsydja na wykarczowanie ziemi i uprawę roli, dawał inwentarz, narzędzia rolnicze, zwalniał na przeciąg lat kilku od podatków i służby wojskowej, nie mówiąc już o zwrocie kosztów podróży.

Rząd skorzystał również z rozbudzonej wśród szlachty chęci używania życia, hulaszczego spędzania czasu, bezmyślnego trawienia zdrowia i pieniędzy: dla ułatwienia szlachcie polskiej zdobycia niezbędnego w tym celu gotówki rząd otworzył jej ulgowe

kredyt (procent niski) w Państwowym Banku Berlińskim i innych instytucjach kredytowych, zaprowadzając jednocześnie dla zabezpieczenia wypożyczanych sum księgi hipoteczne \*). W lat kilka sfery ziemiańskie zadłużyły się u rządu na 40 zgórą milionów franków i mogły wtedy tracić pieniądze na zabawy, rozrywki, marnować siły, energję i zdrowie, co wszystko było niezmiernie na rękę rządowi. Rząd był tego zdania, że przynajmniej wtedy szlachta polska zapomni o polityce. Rząd był narazie wyrozumiałym wierzycielem, udzielał kredytu bez ograniczeń, ale gdy nieopatrny dłużnik nie mógł regularnie wypłacać procentów, licytował jego majątek. Naturalnie, majątek ten nabywali bezzwłocznie za gotówkę ci z przybyszów niemieckich, którzy dorobili się pokaźnego grosza na rządowej dzierżawie „amtów”.

Germanizacji urzędowej pomagała i szkoła państwowa z niemieckim językiem wykładowym (niemal wyłącznie) i niemieckimi podręcznikami (Lesebücher). Szkoła ta podlegała zwierzchniej władzy i nadzorowi Kamery. Uniwersytetu, jako takiego, Warszawa (miasto stołeczne t. zw. Prus Południowych) nie posiadała, otwarte zaś w r. 1804 liceum nie mogło go w zupełności zastąpić. Z drugiej strony, z zabranych funduszków pojezuickich rząd dość skwapliwie udzielał zapomóg młodzieży polskiej na wyjazd do niemieckich uniwersytetów, by tam podczas studjów wyższych zbliżyła się z młodzieżą niemiecką i uległa prądziej, niż w kraju, wpływowi germanizacyjnemu.

Jasnym promieniem w tym mrocznym okresie rządów pruskich było otwarcie w Warszawie w r. 1800, na mocy dekrety króla Fryderyka-Wilhelma III, instytucji narodowej „Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, którego prace o wysokiej wartości naukowej, poświęcone pogłębionym studjom nad mową ojczystą, piśmiennictwem narodowym, oraz bogactwem przyrodniczem kraju zasłużyły sobie na wdzięczność i uznanie potomnych wśród swoich, a nawet i obcych.

\*) W Warszawie w r. 1797.

Taki stan gospodarki krajowej trwał do r. 1807. Następuje wtedy zmiana układu politycznego: tworzy się samodzielne Księstwo Warszawskie i trwa pod dokuczliwą opieką i kontrolą Napoleona do kongresu wiedeńskiego 1814/15 r. Kongres ten w nowopowstałym zaborze pruskim, znacznie zmniejszonym, zapoczątkował nową erę rozwoju politycznego i społeczno-ekonomicznego.

Na mocy uchwał kongresu wiedeńskiego, przed 105 laty, Prusy otrzymały, tytułem indemnizacji strat poniesionych w wojnach napoleońskich, ponownie część posiadanych poprzednio prowincyj polskich. Nowy zabór pruski, powstały wskutek „czwartego” rozbioru Polski, dokonanego na kongresie powyższym, obejmował na terenie nowoutworzonego Wielkiego Księstwa Poznańskiego 526 mil kw., t. j. prawie 29 tys. klm kw. W chwili przejścia pod panowanie pruskie ludność liczyła 779 tys. mieszk. ( $\frac{1}{4}$  tej cyfry była to ludność niemiecka). W skład tej nowej prowincji weszły tylko dwa dawne województwa: poznańskie i gnieźnieńskie, prawie całe, oraz część województwa sieradzkiego, kaliskiego, inowrocławskiego i brzesko-kujawskiego. Oto co otrzymały Prusy z Księstwa Warszawskiego. Powiaty wałecki i złotowski (w północ. części województw poznańskiego i gnieźnieńskiego), jako pozostające już od r. 1772 pod panowaniem pruskim, a więc nieobjęte granicami b. Ks. Warszawskiego, nie weszły do składu W. Ks. Poznańskiego. Do tej nowej prowincji Prus zostały włączone niektóre drobne bardzo kawałki terytorjalne Śląska i dawnej marchji Brandenburskiej. Kongres uchwałą z d. 3 maja 1815 r. w następujących słowach gwarantował Polakom ich prawa narodowościowe: „Polacy, poddani państw, zawierających umowę (scil. dyplomatyczną), mają korzystać z urzędzeń, zapewniających im zachowanie ich narodowości, a to w takiej formie, jaką każde z państw, do których należą, nadać uzna za właściwe”.

Formuła ta niezupełnie jasna co do treści, niczego nie przesądzająca, mogła być dowolnie komentowaną przez rząd pruski.

Łączy się ona z tem zastrzeżeniem, że każde państwo, mające polskich obywateli, nada im taką konstytucję, jaką uzna za stosowną z punktu widzenia swoich państwowych interesów.

Król pruski Fryderyk-Wilhelm III w manifestcie, wydanym 15 maja 1815 roku, zapewniał Polaków, że aczkolwiek wcielono ich ziemię do Prus, nie stracili oni swej ojczyzny i narodowości wyrzekać się nie potrzebują. Manifest ten (czyli patent) poręczał obywatelom polskim zachowanie języka narodowego w szkolnictwie i w sądownictwie, wolny dostęp do urzędów społecznych i państwowych, korzystanie z praw, jakie naród sam dla siebie ustanowi, obieralność radców ziemskich („landratów”) i namiestnika królewskiego — rodowitego Poznańczyka.

Istotnie, namiestnikiem został mianowany Antoni ks. Radziwiłł, ożeniony z księżniczką pruską Ludwiką, a więc spokrewniony z domem panującym. Księżna-namiestnikowa była życzliwie dla Polaków usposobiona, i dla powitania jej zawiązał się w Poznaniu specjalny komitet dam polskich. Wierzoło powszechnie, że księżna Ludwika będzie swą osobą gwarantowała Ks. Poznańskiemu stałą i życzliwą opiekę domu panującego.

Dnia 28 maja 1815 r. pruski generał komenderujący Thümen wkroczył na czele specjalnego korpusu wojskowego w mury starego Poznania. Było to koło południa. Na rynku odbył się przegląd wojska. Generał Thümen stanął kwaterą w dzisiejszym pałacu Działyńskich na rynku pod „Pelikanem”; fasada frontowa tego gmachu zdobna w płaskorzeźby, przedstawiające sceny z dziejów rzymskich. W tymże pałacu miasto podejmowało generała bankietem na kilkaset osób.

Dnia 20 lipca przybył do Poznania namiestnik W. Księstwa Antoni książę Radziwiłł. Zgotowano mu, a zwłaszcza jego małżonce, przyjęcie wprost entuzjastyczne.

Dnia 3-go sierpnia odbyło się z wielką uroczystością w kościele pojezuickim składanie w ręce księcia-namiestnika, jako reprezentanta osoby króla, przysięgi homagjalnej. Książę zasiadał na wspaniałym tronie, po lewej stronie głównego ołtarza na specjalnem podwyższeniu, w otoczeniu generalicji, korpusu ofi-

cerskiego, dygnitarzy i deputowanych sejmików powiatowych Księstwa. Po mszy, odprawionej przez bisk. Raczyńskiego, książe-namiestnik wygłosił krótką mowę okolicznościową, poczem odebrał od stanów przysięgę homagjalną na wierność królowi pruskiemu, jako w. księciu poznańskiemu.\*)

Herbem W. Księstwa został czarny orzeł pruski, mający na piersiach orła białego w czerwonym polu.\*\*)

Przy boku księcia-namiestnika urzędował w charakterze naczelnego prezesa W. Księstwa, czyli cywilnego generał-gubernatora, właściwego rządcy z faktyczną władzą humanitarną i wysokowykształcony Zerboni di Sposetti, który, choć obcego pochodzenia, Polakom szczerze życzliwy i z nimi gorąco sympatyzujący, bezzwłocznie po objęciu swego odpowiedzialnego urzędu, zakrzętał się energicznie, w myśl słów manifestu okupacyjnego króla Fryderyka-Wilhelma III-go, koło „ustalenia stosunków (wewnętrznych)” W. Księstwa. Zerboni di Sposetti był związany z interesami naszej dzielnicy, jako posesjonat 2-ch majątków ziemskich w Księstwie: rozumiał on doskonale, że kraj nasz, który od czasów rozbiorów zmieniał ustawicznie właściciela i nie mógł wskutek tego wywalczyć dla swego politycznego i ekonomicznego rozwoju pewnych stałych warunków bytu, potrzebuje nieodzownie troskliwej opieki ze strony państwa we wszystkich dziedzinach pracy, a przedewszystkiem uporządkowania mocno powikłanych stosunków monetarnych. To też Zerboni di Sposetti urzędownie oznaczył kurs monety zdawkowej pruskiej, bitej w mennicy Ks. Warsz. (dawnej połudn.-niemiec.). Bronił on z całą energią zasady równouprawnienia języka polskiego w szkołach i w urzędach. Zresztą w szkołach średnich Księstwa język polski pozostał wykładowym. Wszystkie urzędowe rozporządzenia obu regencyj: poznańskiej i bydgoskiej, pozostających pod zarządem naczelnego prezesa Księstwa, miały być publikowane

---

\*) Król pruski przybrał tytuł wielkiego księcia poznańskiego dopiero w r. 1817.

\*\*) Napis na pieczęciach z tym herbem był polski i niemiecki.

w obu językach krajowych, t. j. polskim i niemieckim. Prośby do władz Księstwa mogły być redagowane w języku ojczystym danego petenta. W sądownictwie mowa ojczysta miała również zapewnione rozległe prawo obywatelstwa. Dodać muszę, że w Księstwie zaprowadzono pruskie prawo ziemskie (Preussisches Landrecht) z odpowiedniami, a tak niezbędnymi dla Księstwa, ze względu na jego odrębny charakter, zmianami.

Symbolem odrębności Księstwa w składzie monarchji pruskiej był urząd namiestnika, który jednak władzy rzeczywistej nie posiadał, gdyż centralny rząd berliński uważał namiestnika niemal wyłącznie za przedstawiciela monarchy. Istotną władzę rządową w Księstwie piastowali pruski generał komenderujący w Poznaniu, oraz naczelny prezes W. Księstwa. Pierwszy uosabiał władzę wojskową, drugi — cywilną.

Pewnym zgrzytem w okresie miodowych miesięcy współzycia z rządem pruskim był akt samowoli czysto administracyjnej: mianowicie oderwano od W. Ks. Poznańskiego powiaty: chełmiński, toruński, brodnicko-lubawski i część grudziądzkiego. Powiaty te przyłączono do Prus Zachodnich.

Dla załagodzenia powszechnego rozgorzyczenia, wywołanego ogłoszeniem przez rząd pruski obowiązkowej służby wojskowej, co musiało fatalnie odbić się na podupadłej ekonomicznie prowincji, w sferach urzędowych Berlina myślano na serjo o utworzeniu w Księstwie narodowej siły zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Sądzono, że tą drogą da się pogodzić ludność polską z ciężarem obowiązkowej i powszechnej służby wojskowej. Wtedy to książę-namiestnik zwrócił uwagę rządu w Berlinie na generała Amilkara Kosińskiego, który uczestniczył w II-iej kampanji włoskiej za Napoleona I-go, odbył kampanje 1807 i 1809 r., w r. 1812, jako generał dywizji, dowodził w wyprawie napoleońskiej oddzielnym korpusem nad Bugiem zach. Jako żołnierz, Kosiński cieszył się najlepszą reputacją. Posiadał on krzyż Komandorski orderu Virtuti militari. Temu zasłużonemu obywatelowi liberalny minister wojny Boyen zaproponował, w imieniu króla Fryderyka-Wilhelma III-go, utworzenie wojska narodowego dla

W. Księstwa, które to wojsko miało otrzymać sztandary i mundury polskie, tudzież komendę w języku ojczystym. Am. Kosiński zgodził się na propozycję ministra z tem jednak kategorycznym zastrzeżeniem, że tylko jako Polak służyć może królowi pruskiemu.

Skończyło się atoli na projektach: z roku na rok odkładano zrealizowanie tego projektu, łudzono generała Kosińskiego, przebywającego w Targowej Górze pod Wrześnią, najczulszemi obietnicami z Berlina, coraz wysuwano taki czy inny projekt tworzenia formacji wojska narodowego, lecz bez ściśle określonego terminu. Ciągła i bezcelowa — jak się okazało — korespondencja z ministrem wojny Boyenem, który widocznie był bezsilnym wobec reakcji polityki dworskiej i chwiejności samego monarchy, rozgoryczyła Kosińskiego do tego stopnia, że zażądał dymisji. Otrzymał ją w r. 1820. Zresztą, młodzież poznańska, przekonawszy się, że polskie formacje wojskowe miały stanowić tylko ochotnicze oddziały posiłkowe przy armji pruskiej, postanowiła projekt rządowy bojkotować, jako sprzeczny z poczuciem godności narodowej.

Polityka pruska, w stosunku do Księstwa, wahała się ustawicznie między liberalizmem kanclerza pruskiego Hardenberga, znanego reformatora i postępowca, a reakcyjnymi wpływami kanclerza austriackiego Metternicha. W 3-im dzies. XIX w. wpływy reakcyjne w państwie Hohenzollernów przeważały, i odtąd prawa nasze w Księstwie zostały wystawione na coraz dalej idące ograniczenia. Ale od tej chwili Polacy w W. Ks. Poznańskim zaczynają się zrzeszać i organizować dla wspólnej skutecznej obrony swoich praw narodowych wobec agresywnej niemczyzny na gruncie *ekonomicznym*. Już zniesienie granicy celnej między Księstwem a terenem państwa pruskiego, po prawej stronie Elby położonym, było dla przemysłu Księstwa wielce szkodliwem, gdyż niebezpieczna konkurencja prowincyj niemieckich wprost zabijała nasz młodociany przemysł.

Stan polski posiadania (własność ziemska) był niezmiernie zadłuzony. W r. 1821 powstaje w Poznaniu Towarzystwo Kre-

dytowe Ziemskie: przychodzono z pomocą rolnikowi polskiemu dogodnym kredytem. I aczkolwiek nie zdołało ono, niestety, zapobiec przejściu, w drodze subhasty, w ręce niemieckie tych lub innych, nawet większych, posiadłości ziemskich polskich, jednak niespożyte obywatelskie zasługi tej instytucji wzmogły przywiązanie do ziemi, jako ostoi bytu narodowego, jako pozycji do walki z wrogiem.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Poznańskim bierze czynny udział w reformie włościańskiej w r. 1823: włościanie otrzymali grunta na własność i zostali zwolnieni od wszelkiej przymusowej robocizny \*). Był to wielki krok naprzód. Poziom ekonomiczny i wogóle kulturalny włościanstwa poznańskiego wzrósł w niebywałym stopniu.

Prawo to z d. 28 kwietnia 1823 r. (uwłaszczenie włościan) w zupełności odpowiadało potrzebom czasu i kraju i zostało najchętniej poparte przez wybitnych ziemian Księstwa, tem bardziej, że władze centralne nie przedsiębrały tu niczego na własną rękę, przeciwnie, działały w ścisłym porozumieniu z opinią fachowych kół ziemiańskich, i dlatego słuszne interesy i żądania obu stron (dziedziców i chłopów) w równej mierze uwzględnione zostały: obyło się więc bez wszelkich zatargów i nieporozumień pomiędzy zainteresowanemi tak doniosłą w swych skutkach reformą stanami. Wskutek tej reformy wzmogła się intensywność uprawy rolnej i jakość produktów: rolnik w Poznańskim staje się przemysłowcem. Wzrósł również ogólny stan zamożności. Czytamy w pismach jednego ze współczesnych badaczy stosunków poznańskich: „W pomieszkaniu włościanina dostrzeżesz bardzo często piece kaflowe, podłogę, okna duże, posłanie czyste, strój świąteczny wyszukany.... Ogrodzenie podwórza staranne, drzewami owocowemi obsadzone”.

Włościanin polski w Poznańskim teraz dopiero jest i czuje się obywatelem kraju. Los Wielkopolski, jako całości, obchodzi go żywo. Pełni on różne obowiązki społeczne z całym poświę-

---

\*) Poddaństwo chłopów zniósł Kod. Nap. w dawnym Ks. Warszawskim.

eniem się dla sprawy: interesuje się stanem i rozwojem oświaty ludowej, jest opiekunem szkoły, zbiera środki na jej utrzymanie, należy do rady szkolnej, bywa obecnym na popisach uczniów, należy do rady opiekuńczej nad nieletnimi w swojej gminie, zarządza ich majątkiem, bierze wogóle czynny udział w życiu społecznym i politycznym, w wyborach do sejmiku prowincjonalnego i do sejmiku w Berlinie (sejmy prowincjonalne istnieją w Poznańskim od r. 1823: omawiają one potrzeby lokalne w dziedzinie gospodarki wewnętrznej i administracji).

Obejmując terytorjum W. Księstwa, król pruski przyrzekł zaprowadzić tamże, w myśl odnośnych postanowień kongresu wiedeńskiego, *sejmy prowincjonalne*. W tym celu w r. 1823 wydano ustawę ogólną dla całego państwa. Specjalną ustawę dla Księstwa ogłoszono w r. 1824. Sejm W. Księstwa składał się z 3 stanów: szlachty (rycerstwa), mieszczan i gmin wiejskich. Do stanu rycerskiego należeli członkowie dziedziczni i posłowie wybierani przez właścicieli dóbr rycerskich (zarówno szlachtę, jak i nie-szlachtę). Członkami dziedzicznymi byli: książę Turn-Taxis, książę Sułkowski (majorat Rydzyna), hr. Atanazy Raczyński, krańcowy ugodowiec, wreszcie dwaj książęta Radziwiłłowie z majątku hrabstwa Przygodzice. Prócz wymienionych, stan ten liczył 22 posłów. Dodać należy, że prawo wyborcze czynne miał ten tylko, kto posiadał conajmniej 1000 morgów ziemi (minimum 300 talarów wartości), w czem 500 morgów ziemi ornej. Wybór posłów następował bezpośrednio, na lat 6.

Miasta wysyłały ogółem 16-tu posłów; miasto Poznań — 2-ech posłów. Tylko właściciele nieruchomości miejskich mieli prawo wyborcze czynne. Wybory były bezpośrednie i pośrednie. Te ostatnie w tych miastach, które dla obioru posła łączyły się w kilka miast. T. zw. obiorcy (przy dwustopniowych wyborach) przypadali jeden na każde małe miasteczko, a w większych jeden na 150 dymów.

Wreszcie, gminy wiejskie wybierały tylko 8-iu posłów.

Warunkami niezbędnymi dla posiadania czynnego prawa wyborczego były prócz posiadania nieruchomości wyznaczenie chre-

ściajańskie i wiek lat 24. Nieposesjonaci byli od wyborów zupełnie usunięci. Cenzus wyborczy bierny wymagał od obywatela 30 lat wieku skończonych i władania w ciągu 10 lat przynajmniej nieruchomością (wartości 6000 talarów).

Sejm W. Księstwa odbywał się w Poznaniu, co 2 lata, choć niezawsze przestrzegano tego terminu. Pierwszy sejm zebrał się w r. 1827, następny dopiero w 1830 r. Mandat poselski miał moc prawną tylko na czas trwania sejmu.

Sejmowi przewodniczył marszałek, mianowany przez króla z pośród członków stanu rycerskiego, resp. zastępca marszałka. Zagajał obrady marszałek sejmowy, zamykał je t. zw. *komisarz sejmowy*. Godność tę piastował zwykle naczelny prezes W. Księstwa. On wręczał marszałkowi już po zagajeniu obrad *uniwersał królewski* z propozycjami od króla, odbierał od sejmu prośby, zażalenia i udzielał wyjaśnień posłom, ale nie miał prawa udziału w debatach.

W sejmie poznańskim decydowała zwykła większość głosów lub kwalifikowana (t. j.  $\frac{2}{3}$  obecnych). Np. propozycje od tronu, objęte uniwersałem królewskim, musiały być decydowane większością kwalifikowaną. Do kompetencji sejmu należały obrady nad ustawami obowiązującymi dla całej prowincji i nad podatkami ogólnopaństwowymi. Poza tem król, w charakterze wielkiego księcia, miał władzę prawodawczą nieograniczoną. Kompetencję sejmu należy pojmować jedynie jako opinię, o którą król miał obowiązek zapytać sejm, choć miał prawo zupełnie nie kregpować się nią przy ostatecznej decyzji w danej sprawie.

Sejm odpowiadał na propozycje króla w t. zw. *petycji*, w której równocześnie przekładał prośby swe lub skargi, dotyczące interesów całej prowincji. Po sejmie następowała „odprawa” królewska, w której albo uwzględniano, albo też odrzucano petycję sejmową. Na uniwersał królewski sejm odpowiadał *adresem* do tronu, w którym najczęściej poruszał sprawy polityczne, występując energicznie — zwłaszcza do r. 1850 (wydanie konstytucji ogólnopruskiej) — w obronie praw narodowości polskiej i języka polskiego.

Sejm poznański nie mógł uchwalać podatków, obowiązujących ludność W. Księstwa, miał jedynie prawo wyrażać swą opinię odnośnie podatków dla całego państwa pruskiego, oraz przedstawiać królowi, jako wielkiemu księciu, wnioski o pobór specjalnych podatków na cele W. Księstwa jasno określone. Sesje sejmowe były *tajne*. Wnioski posłów musiały być zgłaszane do *laski marszałkowskiej* w formie pisemnej, jak również przemówienia ich w streszczeniu wnoszone do protokołu sejmowego.

Rezultat obrad i czynności sejmowych ogłaszano drukiem.

Nie przypuszczano w r. 1823, że w 40 zgórą lat później idea Polski ludowej, myśl odrodzenia narodu przez lud, stanie się podstawą wszystkich ruchów wolnościowych i dążeń narodowych.

Od r. 1865 rozpoczyna się w Poznańskim wzmoczona, intensywna, z całą świadomością położenia politycznego podjęta, planowo prowadzona praca ideowo-obywatelska nad ludem polskim. Potężnym czynnikiem w tej sprawie jest *prasa ludowa*. Powstają liczne czytelnie i biblioteki dla ludu, mnożą się wydawnictwa, książki i broszury o treści moralno-religijnej i popularno-naukowej. Między dworem ziemiańskim a strzechą wieśniaczą zacieśniają się węzły na podłożu wspólnie rozumianych i odczuwanych potrzeb społecznych, wspólnej doli i niedoli... Organizują się towarzystwa oświaty ludowej, tworzą się związki robotnicze, wychodzi gazeta „Robotnik” (o podłożu religijno-narodowym).

Dużym impulsem na drodze uobywatelenia włościanina poznańskiego było założenie w r. 1861 „Centralnego Towarzystwa Rolniczego”: rozwinęło ono energiczną działalność wśród obywateli i włościan, dając inicjatywę do tworzenia „Kółek rolniczych”, „Spółek parcelacyjnych”, „Spółek Ziemskich”, wreszcie „Banków Ludowych”, które potrafiły szybko wyzwolić wieśniaka polskiego ze szponów lichwy żydowskiej. Instytucje powyższe czynią drobnemu rolnikowi znośniejszym jego byt, otwierają przed nim widoki pracy produkcyjnej. Z zapoczątkowania Centr. Towarz. Rolniczego powstają liczne towarzystwa przemysłowe, spółki kredytowe, wydawnictwa pożytecznych książek dla ludu itd. Ta intensywna praca nad kulturą włościanina poznańskiego wydała świetne wyniki. Rozpoczęto walkę ekonomiczną z żywołem

żydowskim, tak, że z 20% ludności izraelskiej koło 1830 roku ubiegłego stulecia Poznańskie liczy dziś żydów zaledwie 1,4%. Zwycięstwo to było poniekąd zwycięstwem i nad polityką antypolską rządu, łagodziło jej ostrość, gdyż Żydzi bywali często sprzynierzcami rządu w jego metodach politycznych. Wobec groźnej ze strony rządu pruskiego „siły przed prawem” Wielkopolanie wystąpili silni i karni wzorowymi organizacjami; włościanie doskonale uświadamiali sobie potrzebę i realną wartość zrzeszania się społecznego, i kiedy rząd w r. 1886 występuje z wrogą względem Polaków akcją kolonizacyjną i rugami Polaków obcopoddanych z Księstwa, włościanie gotują się do zaciętego odporu. W szeregach bojowników wielkopolskich nikogo nie zabrakło: włościanie walczą w zwartych szeregach obok swoich panów, bo twarda szkoła życia wszystkich zahartowała. Z początku trochę lekceważono niebezpieczeństwo, grożące ze strony kolonizacji pruskiej, i nasi ziemianie nieopatrznie stracili dużo pięknych majątków, uwikławszy się w sidła sprytnych agentów kolonizacyjnych. Zapobiegła katastrofie t. zw. „Czarna księga”, piętnująca z całą surowością takich lekkoduchów politycznych. Kolonizacja była bezsilną wobec włościanina uobywatelonego, pojmującego jasno swoje obowiązki społeczne. Rezultat był wkońcu ten, że od r. 1894 Polacy wykupili od Niemców więcej ziemi, niż Niemcy drogą prywatną i kolonizacja rządowa razem od Polaków.

Pierwsze kółko rolnicze powstało w r. 1867 w pow. śremskim, dzięki inicjatywie Dionizego Stasiaka, włościanina ze wsi Księginek. W r. 1873 do pracy tej stanął nieodżałowany ś. p. Maksymiljan Jackowski, który zdziałał tyle, że w r. 1875 liczymy kółek już 45, a w r. 1880 — 120! W r. 1901 Jackowski ustępuje z posterunku społecznego z powodu podeszłego wieku, powierzając następstwo po sobie nieżyjącemu dziś również Józefowi Chłapowskiemu. Kółek było wtedy 216. Obecnie jest ich przeszło 400! Program pracy kółek jest zaiste imponujący: starają się one przedewszystkiem wyzyskać jak najlepiej ziemię i zasoby gleby, nabywać z pierwszej ręki i w dobrym gatunku nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, ulepszać inwentarz żywy i t. d.

Nienbłaganie zwalczają przytem pośrednictwo żydowskie. Przy „Kółkach” pracują fachowo wyrobieni instruktorzy: objeżdżają oni gminy, zakładając ogrody warzywne, sady; udzielają porad i wskazówek, jak powiększyć wydajność ziemi; zachęcają włościan w specjalnych pogadankach do coraz lepszej uprawy roli, do sadownictwa, pszczelnictwa i t. d.

Zwykle, raz na miesiąc, odbywają się posiedzenia kółek, najczęściej pod przewodnictwem księdza: ma to miejsce na plebanji, lub w pobliskim dworze, w niedzielę po sumie albo po nieszporach.

Kółka podzielone są na okręgi. Zjazd wszystkich okręgów odbywa się raz do roku w stolicy Księstwa.

Na zebraniach Kółek włościanie omawiają nie tylko specjalne sprawy, ale i poważne zagadnienia i kwestje o doniosłym obywatelskim znaczeniu.

Solą w oku władzom administracyjnym są „Kółka”: walka bowiem z nimi trudna wobec ich świetnej organizacji i rozrzuconej na całej przestrzeni Poznańskiego sieci ich oddziałów.

Poczytnym organem „Kółek” jest „Poradnik gospodarczy”.

Podstawą materialną rozwoju „Kółek” są „Banki Ludowe”. Niespożyte zasługi na terenie działalności „Banków” położył ks. prałat Wawrzyniak. Banków ludowych w r. 1871 było 19, obecnie jest ich przeszło 200! Członków liczą one do stu dwudziestu kilku tysięcy. Wszystkie banki są połączone w jeden wielki związek. Na dwa lata przed wojną udzielono pożyczek na 255<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. marek. Kasa związku banków ludowych w r. 1886 liczyła składek oszczędnościowych na 93 tys. marek, przed 6-iu zaś laty składek tych było zgorą 35 milionów marek.

Uzupełnieniem jakby „Kółek” są t. zw. „Rolniki”. Pierwszy powstał w Mogilnie (niedaleko Gniezna). Zajmują się one kupnem i sprzedażą produktów rolnych. Wyrugowały one wszelkie pokątne pośrednictwo. Świetną ich organizację i sprężystą działalność od samego początku zawdzięczamy również niezmqdowanemu działaczowi ks. Wawrzyniakowi. Działalność „Rolników” pozostaje pod dyktandą i kontrolą specjalnego *Patronatu*.

Włościanie (głównie) dali początek t. zw. „Spółkom ziemskim”, które dużo polskiej ziemi uratowały ze szponów komisji kolonizacyjnej: w kasach „Spółek” składają swe oszczędności włościanie mało zamożni, dorabiający się grosza ciężką pracą. Jeżeli włościanin, jako członek „Spółki”, chce nabyć ziemię, wpłaca  $\frac{1}{8}$  część sumy przedażnej do kasy Spółki, a pozostałe  $\frac{7}{8}$  Spółka dzieli mu na spłaty roczne (ratami), np. na dwa, trzy i więcej lat. Do chwili jednak wniesienia ostatniej raty — prawnym właścicielem danej posiadłości jest „Spółka Ziemska”.

Niewątpliwie, że rząd pruski nie sprzyja rozwojowi podobnych organizacji, bo należący do nich wieśniak zajmuje doskonałą pozycję obronną w walce z przeciwnikiem, uzbrojonym w cały aparat zarządzeń rządowych i wspartym siłą zbrojną. Rząd rozumie, że „zdrowy chłop to pierwsza osoba w państwie (słowa Fryderyka II)”.

Duchowieństwo w Poznańskim pracowało z całym zaparciem się siebie nad oświatą i uobywateleniem naszego włościanina; dość przytoczyć nazwiska księży: Szamarzewskiego, Wawrzyniaka i Adamskiego. Lud ma do swoich duszpasterzy duże zaufanie. Prócz tego, np. podczas wyborów do sejmu, instancją rozstrzygającą był dla niego Centralny Komitet Narodowy. Socjalizm do umysłowości wieśniaka poznańskiego nie miał dotąd przystępu; wieśniak ten zna tylko jedną *partję* — *Ojczyznę*. Istotnym postępem dla niego jest dobro kraju i współbraci.

Zdrowym organizmem jest dusza wielkopolskiego włościanina: szkoła, usiłująca go zniemczyć, zdoła jedynie nauczyć go czytać, pisać i rachować; żadnego wpływu, któryby spaczył jego stronę duchową, nie wywiera na niego. Włościanin wielkopolski uczy swoje dzieci czytać po polsku na książce do nabożeństwa, ale z trudnością potrafi on, choć jako tako, rozmówić się po niemiecku. I to są rzadkie wypadki. I służba w wojsku zapozna go z dodatnimi cechami: porządkiem i sumiennością, w wykonywaniu obowiązków, ale nie wynarodowi go, nie spaczy jego szlachealnych zasad.

Goście umiłowanie ziemi rodzinnej, głęboka religijność, niezłomna chęć pracy dla swoich i wśród swoich — oto, co wyróżnia właścian z Poznańskiego od ich pobratymców z 2-ch innych zaborów.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze kilka danych cyfrowych, odnoszących się do działalności „Spółek Ziemskich”. Głównym celem „Spółek” jest nabywanie i parcelowanie ziemi między tych, którzy jej potrzebują, a więc między bezrolnych w pierwszym rzędzie. W kraju, gdzie rolnictwo stanowi zatrudnienie więcej niż połowy mieszkańców (w Poznańskim 58<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Prusach Zach. 51<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), podobne organizacje („Spółki”) odgrywają wielką rolę. Pierwsza „Spółka” powstała w Poznaniu w r. 1890.

Zestawimy 3 lata: 1909, — 10 i — 11 dla ilustracji rozwoju „Spółek”.

	Liczba spółek.	Licz. członków.	Suma wkładów.
1909 r.	17	3434	1,526,721 marek
1910 r.	19	3502	1,605,739 „
1911 r.	23	5352	1,760,364 „

Działalność niektórych ziemskich spółek obejmuje W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Pomorze.

Do końca 1910 r. 20 spółek ziemskich nabyły ogółem 325 wielkich majątków, dla parcelacji, przestrzeni 38,775 hektarów i 1206 mniejszych posiadłości ziemskich obszaru 17,337 hekt. Spółki ziemskie rozparcelowały z nabytych gruntów 66,198 hektarów, przyczem najmniejsza parcela wynosiła pół morga (magdeburskiego = 2553 metr. kwadr. przestrzeni).

W jednym tylko 1911 roku spółki ziemskie (13 spółek przedstawiło relacje) rozparcelowały 1504 hekt. ziemi, z czego sprzedały 1323 hekt.

Działalność spółek ziemskich może być porównana z operacjami banków parcelacyjnych.

Napotykała ona na duże przeszkody ze strony władz, bo oto co czytamy w artykule ks. Zimmermana „Powstanie i rozwój spółek zarobkowych i gospodarczych”, wydrukowanym w książce jubileuszowej „Dziennika Poznańskiego” w r. 1909: „Banki parcelacyjne początkowo skupowały przeważnie wielkie majątki i folwarki, które następnie parcelowały na drobne uczątki i rozprzedawały między robotników i drobnych rolników. Nabywcy na nowokupionych gruntach stawiali budynki i tym sposobem, łatwo i wygodnie, zostawali właścicielami posiadłości ziemskich. Wskutek ustawy o osadnictwie (r. 1904), trzeba z konieczności sprzedawać wielkie majątki prawie w całości, gdyż nowych izb mieszkalnych budować na gruntach (poza istniejącymi) nie wolno, a w wielkich majątkach ziemskich zwykle za mało jest budynków; prócz tego, w okolicy wielkich posiadłości ziemskich niewiele mieszka takich rolników, między których można ziemię podzielić. Dlatego też banki parcelacyjne powinny obecnie ograniczyć swą działalność do parcelowania średnich, a przede wszystkim drobnych gospodarstw rolnych. Podług ankiety d-ra Karasiewicza z r. 1907 dziewięć spółek ziemskich rozprzedało w ciągu ostatnich 6-iu lat (od r. 1901) ogółem 39,639 morgów, przyczem jedna większa parcela zawierała 9527 morgów, w drobnych zaś parcelach sprzedano ziemi 30,112 morgów. Zrozumiałe są odezwy do społeczeństwa, aby zechciało zwrócić większą uwagę na parcelację gruntów przy pomocy spółek ziemskich i dostarczyło niezbędnych w tym celu kapitałów. W chwili obecnej\*) dwanaście małych spółek ziemskich liczy członków tylko 1164, kapitał obrotowy wynosi 2 $\frac{1}{2}$  milj. marek”.

W końcu r. 1911 tylko trzy spółki ziemskie w Poznańskim rozporządzały *własnym* kapitałem wysokości 2,295,158 marek i pożyczonym w ilości 8,986,516 marek. Te trzy spółki są to: „Bank Parcelacyjny”, Spółka Rolników Parcelacyjna” i „Spółka Ziemska”.

---

\*) W r. 1909.

Historja tych organizacyj jest nadzwyczaj interesującą. Zwłaszcza na uwagę zasługuje powstanie i pomyślny rozwój „Banku Parcelacyjnego”, założonego w r. 1897 przez I. Sikorskiego. Bank ten dodał świeżego bodźca już rozbudzonemu ruchowi *emancypacji obywatelsko-włościańskiej*. Dla każdego włościanina było teraz wprost korzystnym interesem posiadanie choćby małego kawałka ziemi.

Przy pomocy takich-to organizacyj „ekonomicznych” lud poznański walczył z napierającym germanizmem.

Początek walki socjalno-ekonomicznej sięga 1848 r., kiedy to wielkopolska warstwa ziemiańska powołała do życia stowarzyszenie pod nazwą „Liga”. Przy stowarzyszeniu tem był wydział poświęcony specjalnie sprawom włościańskim i gospodarstwa rolnego.

Znany działacz poznański Estkowski, układając program działalności „Ligi”, wskazał na szczególną wagę zakładania i najszerszego rozpowszechniania wśród włościan towarzystw i spółek kredytowych i kooperatyw. W Prusach Zachodnich już w r. 1862 założono podobne towarzystwo, wyłącznie z włościan się składające, które prosperowało tak pomyślnie, że już w r. 1865 liczyło więcej niż 400-tu członków i utworzyło kilka sekcji i wydziałów. Wtedy to i w Wielkopolsce (o czem wyżej) powstały dwa pierwsze „kółka” włościańskie.

W Poznaniu, w r. 1848 założono stowarzyszenie „drobnych rzemieślników i przemysłowców”, skąd w r. 1852 wyszła inicjatywa utworzenia pierwszej kasy wzajemnej pomocy. Myśl ta została zrealizowana dopiero po r. 1860, kiedy do stowarzyszenia zapisało się wielu nowych, pełnych energii, rztukich członków. W r. 1861 zorganizowano w Poznaniu pierwszy Bank Wzajemnego Kredytu, czyli t. zw. „Spółkę Kredytową”. W 10 lat później spółek takich było już 38. Postanowiono wówczas scentralizować działalność tych towarzystw w „Związku Spółek zarobkowych polskich” dla W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Śląska. Powstał Główny Komitet Związku z pierwszym Patronem na czele, wybitnym posłem na sejm pruski Kazimie-

rzem Kantakiem na czele (jedna z ulic Poznania nosi dziś nazwę ulicy Kantaka). Ten krótko sprawował swój urząd. Związek spółek osiągnął kulminacyjny stopień rozwoju wtedy, gdy na jego czele od r. 1872 stanął ks. Augustyn Szamarzewski, rodem ze Środy (nieдалeko Poznania). Na posiedzeniu Komitetu Głównego w d. 21 stycznia 1871 r. uznano za konieczne utworzenie hipotecznego banku włościańskiego dla uregulowania sprawy osobistego kredytu włościan. 5-go marca tegoż roku przyjęto statut przyszłego banku. Wreszcie w r. 1872 otwarto Hipoteczny Bank Włościański, jako towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 600 tys. mk., z którego hr. Jan Działyński z Kórnika (nieдалeko Poznania), zgłosił wkład na 300 tys. marek. Dyrektorem Banku został dr. Fr. Rakowicz, red. „Gazety Toruńskiej” od r. 1866 — 1872, wybitny finansista, autor rozprawy „O czekach”. Głównym celem Banku było dostarczanie kredytu spółkom. Liczba spółek wzrosła w r. 1873 do 74-ch, pomimo ciężkiego kryzysu finansowego, od którego ucierpiał i Poznański Bank Ziemski „Tellus”. W roku 1874 liczba członków dochodziła już do 8715.

Ksiądz Augustyn Szamarzewski nawet w najbardziej krytycznych chwilach nie upadał na duchu; oto, co mówił na walnem zebraniu związkowców w r. 1875: „Złota niema, są tylko miedziaki, które wskutek ruiny majątkowej i złego stanu gospodarki rolnej, pożera rdza długów. Położenie zmieniło się na gorsze: od przeszłości otrzymaliśmy w spadku tylko miedziaki, a życie współczesne daje nam w nagrodę za pracę znowu tylko miedziaki. Całe zadanie, którem uwarunkowany jest nasz dobrobyt, polega na tem, żebyśmy nie oszukiwali siebie i zrozumieli, że żyjemy w okresie miedzi, oraz byśmy nauczyli się gospodarować z pomocą miedziaków”.

W r. 1882 liczba „kólek”, należących do „związku”, doszła do 109.

W r. 1885, z inicjatywy dzielnego księdza Wawrzyniaka, założono Bank Związku Spółek Zarobkowych z siedzibą w Poznaniu, wpisany do rejestru handlowego d. 23 lutego 1886 r., z kapitałem zakładowym 40 tys. mk., rozłożonych na 200 imiennych

akcyj à 200 mk. Na założycieli tego banku zaproszono wybitniejsze osobistości z Poznańskiego, jak np. ks. Piotra Wawrzyniaka, mansjonarza ze Śremu, Stefana Cegielskiego, właściciela fabryki i posła do parlamentu w Poznaniu, dr. Józefa Kasztelana z Poznania, ks. Augustyna Szamarzewskiego, patrona Spółek ze Środy, kupca Władysława Wierzbickiego z Gniezna i wielu innych. Osoby te złożyły w gotówce kapitał wynoszący 40 tys. mk.

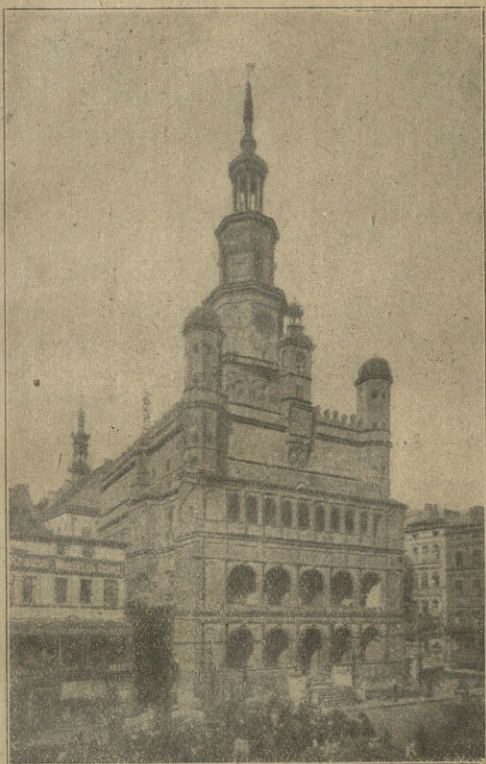
Bank ten miał zachęcać organizacje drobnego kredytu, będące poza związkiem, by do niego wstępowały i zasoby swe materialne przelewały do wspólnej kasy.

W chwili, kiedy tworzone Bank Związku Spółek, ten ostatni liczył już 20,435 członków.

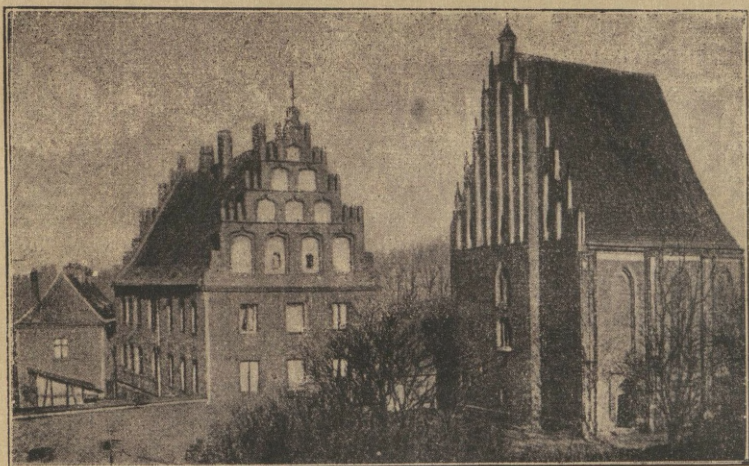
W r. 1890 umiera patron Związku ks. Szamarzewski (liczba członków Związku wynosiła wtedy 26,533. Miejsce po nim obejmuje człowiek niespożytej energii, żelaznej siły woli i hartu ducha ks. prał. Wawrzyniak. Umiał on wywierać olbrzymi wpływ na członków Związku; zdumiewająca była umiejętność, z jaką bronił Związku i Banku samego przed polityką i wrogami zamiarami rządu. Ks. Wawrzyniakowi przypada w udziale zasługa łagodzenia przeciwieństw i tarć w samym Związku, oraz niezmordowanego dążenia do wielkiego celu, którym było połączenie w r. 1891 wszystkich organizacji kredytowych, współdzielczych i rolnych („Kółek” i „Spółek”) w jeden olbrzymi „Związek organizacji zarobkowych i gospodarczych w W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich”. Związek ten został zalegalizowany przez rząd w lipcu r. 1892. Zarząd „Związku”, zgodnie z nową ustawą, występuje nazewnątrz, jako pełnomocny przedstawiciel wobec władz wielkiej organizacji, jako jednostka prawna, obdarzona specjalnymi pełnomocnictwami w stosunku do oddzielnych organizacji, należących do Związku.

W r. 1893 przyłączyła się do Związku najdawniejsza organizacja poznańska „Bank Przemysłowców”, istniejąca od r. 1861.

Pod koniec r. 1910 Związek obejmował ogółem 265 organizacji i 125,108 członków. W tej liczbie: w Spółkach Wzajem. Kredytu 107707 czł., w Spółkach Ziemskich 3944 czł., w koope-



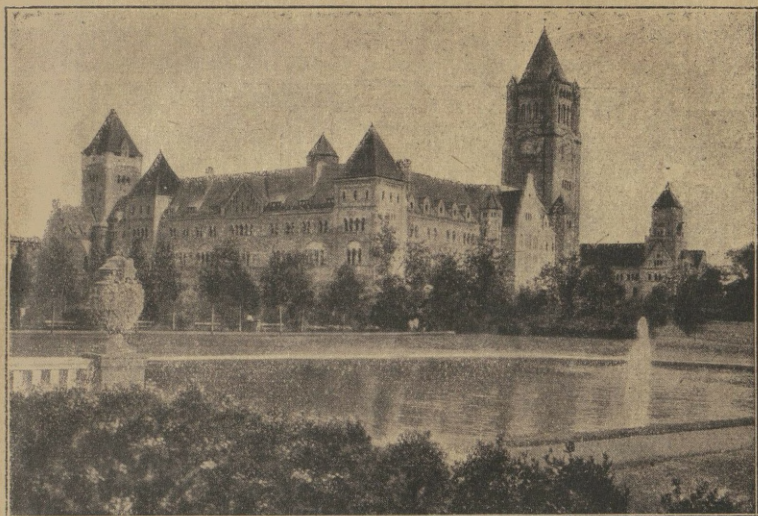
Poznań — Ratusz od r. 1310 (Domus consulum — dom radziecki), przebudowany w stylu odrodzenia przez arch. włos. Jana Baptystę di Quadro.



Poznań — kościół Panny Marji i Psalterya.



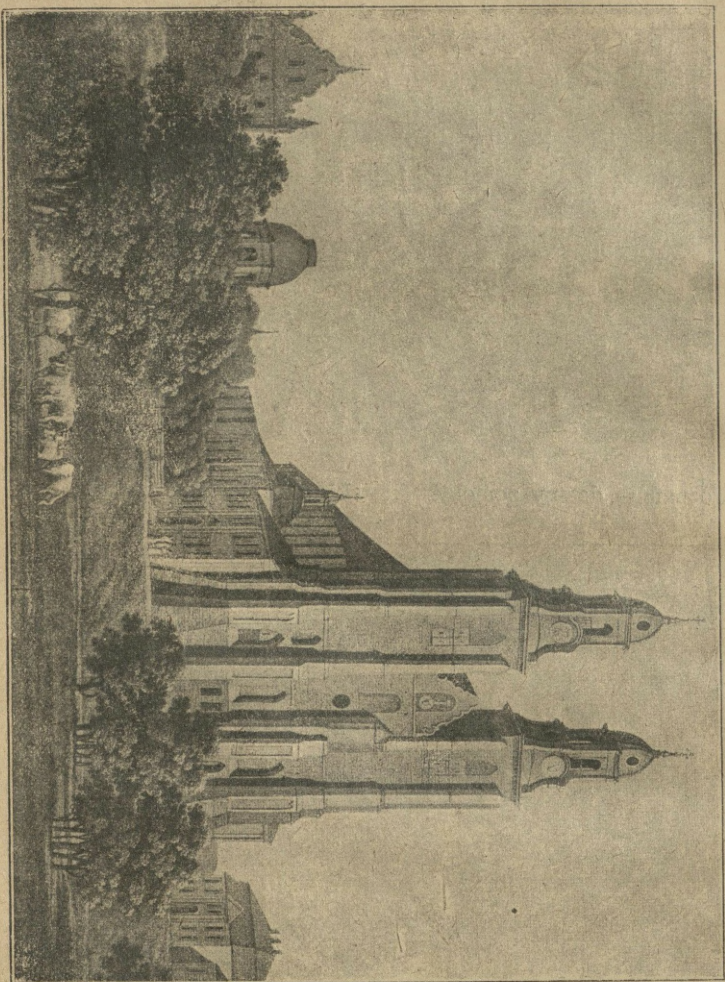
Poznań — katedra i pałac arcybiskupi.



Poznań — dawny zamek królewski, obecnie uniwersytet.



Poznań — Książnica Raczyńskich (zał. Edward hr. Raczyński).  
Otwarcie nastąpiło w dn. 22 lutego 1829 r. Zawiera ona kilkaset  
rękopisów i 20 tys. dzieł.



Katedra w Gnieźnie.

ratywach „Rolnika” 5846 czł. i w różnych innych kółkach 7611 członków.

W d. 9 listopada 1910 r. umarł wielki opiekun ludu poznańskiego i zasłużony patron Związku Spółek Zarobkowych ks. prałat Piotr Wawrzyniak, który wieśniaka tamecznego przez lat 20 zgórą uczył pracować i oszczędzać.

Cześć Jego zacnej pamięci!

Duch wzniosłego patryjotyzmu i poczucia pracy obywatelskiej, zahartowany w walce z wrogami wpływami niemczyzny, był zbyt pogłębiony w zbiorowej duszy ludu poznańskiego, by praca wytężona ks. Wawrzyniaka mogła pozostać bez widocznych rezultatów lub ulec przerwie na czas dłuższy. Zmienia się tylko wódz naczelny, ale armja bojowników o zasady prawa i sprawiedliwości pozostaje na zajętych placówkach i broni ich wytrwale.

Miejsce księdza Wawrzyniaka zajął energiczny, pełen zapału i umiłowania pracy ks. kan. Stanisław Adamski, wybrany jednomyślnie patronem na nadzwyczajnym Sejmiku Związku Spółek d. 12 stycznia 1911 r. Patron Spółek jest równocześnie kuratorem Banku Związku.

Sprawozdanie Związku za r. 1911 wykazuje dalszy rozwój organizacji: liczba członków wzrosła do 134161!

Bank Związku Spółek Zarobkowych zaprowadził od r. 1899 konto czekowe, na które w ciągu jednego tylko 1903 r. złożono mk. 170224470, a wypłacono w tymże roku za okazaniem 1707 czeków mk. 158147086. Pod koniec zaś tegoż r. 1903 Bank Związku przeprowadził i to, że чеки Banku stały się płatnemi nie tylko w Poznaniu, ale również i w Berlinie.

Ponieważ nasz Bank posiadał w Banku „Berliner Handelsgesellschaft” zawsze dostateczne fundusze, przeto Bank ten zgodził się na wypłacanie pieniędzy za чеки naszego Banku. Bank nasz ponosił nawet w tym wypadku pewne ofiary: płaci od pieniędzy złożonych na konto czekowe  $3\frac{1}{2}\%$ , gdy sam pobierał od złożonych na ten cel pieniędzy w Berlinie tylko  $2\%$  —  $2\frac{1}{2}\%$ .

Nasz Bank Związku Spółek pozyskał wkrótce rozgłos i zaufanie, bo oto w r. 1895 Pruska Kasa Centralna dla Spółek przy-

znała Bankowi żądany kredyt w wysokości 200 tys. mk., zaznaczając nawet, że kredyt może być w przyszłości podwyższony. Stopa procentowa, obowiązująca nasz Bank, była niewysoka. Wysokość kredytu wyznaczał każdej spółce z osobna Patron i donosił o tem Bankowi Związku. Bank następnie przesyłał odpowiedni formularz do zaakredytowanej Spółki, w którym zarząd Spółki potwierdzał otrzymaną normę kredytu.

Po roku 1900 Spółki i sam Bank Związku Spółek postanowiły nie korzystać nadal z kredytu, czerpanego z Pruskiej Kasy Centralnej dla Spółek wobec postępującego zmniejszania kredytu (w r. 1903 do 85700 mk.).

W tymże 1903 r. uchwalono w Radzie Nadzorczej Banku Związku Spółek wyznaczyć narazie fundusz 100 tys. mk., z którego udzielano tanich, bo tylko na  $4\frac{1}{2}\%$ , pożyczek nowozałożonym spółkom, a więc najbardziej taniego kredytu potrzebującym.

Od r. 1900, jak kapitał akcyjny zakładowy Banku Związku Spółek Zarobkowych powiększył się do miliona marek, wszystkie obroty Banku Związku nieledwie potroiły się. Każda Spółka ma złożone w Banku depozyty. Z tych depozytów Bank na każde żądanie dostarcza Spółkom potrzebnych im sum, z których Spółki udzielają pożyczek. Spółki mają prawo żądać w każdej chwili natychmiastowego wypłacenia im złożonych w Banku depozytów przy równoczesnem wysokiem oprocentowaniu.

Od r. 1900 — 1904 r. obrót pieniędzy na *rachunku bieżącym*, czyli depozytowym, Spółek wynosił od 4559595,21 do 14537709,99 (w r. 1904), t. j. zwiększył się w ciągu 4-ch lat z  $4\frac{1}{2}$  mil. mk. do  $14\frac{1}{2}$  mil. mk. Aby uniknąć dysproporcji między kapitałem własnym i obcym, na sejmiku Spółek jaki odbył się we wrześniu 1904 r. w Gnieźnie, postanowiono podwyższyć kapitał zakładowy do 3 milj. mk. Została ogłoszona i w r. 1905 już zrealizowana subskrypcja 2000 akcji à 1000 mk.

To, co dotąd powiedziałem, sędzę, charakteryzuje dostatecznie rolę Banku Związku Spółek w życiu ekonomicznem Poznania.



i dowód, jak wielce cenię wasze do niej przywiązanie), między innymi odręczny reskrypt króla na imię kanclerza Hardenberga wyraźnie gwarantuje prawa ludności polskiej odnośnie organizacji sądów miejscowych i kładł, jako konieczny warunek, aby prezesi sądów ziemskich i apelacyjnych, oraz wszyscy członkowie tych sądów byli wybierani z pośród polskiej ludności miejscowej. Zapewniono używalność języka polskiego w sądownictwie z tem tylko omówieniem, że w powiatach Księstwa z przeważającą ludnością niemiecką protokoły sądowe miały być prowadzone w obu językach: polskim i niemieckim.

Uspodobienie umysłów w Poznańskim w stosunku do kursu polityki rządowej było różowe: oddziaływała tu i osoba ks. namiestnika. Stanowisko jednak tego najwyższego w Księstwie dygnitarza od pierwszej chwili było fałszywe: musiał on ciągle lawirować między względami winnymi domowi panującemu, z którym przez żonę był spokrewniony, i obowiązkami dla kraju. Mówiono wtedy głośno w Poznaniu o różnych reformach, wyjednanych przez ks. namiestnika w Berlinie, oraz o zamierzonym małżeństwie młodszego księcia pruskiego Wilhelma (późniejszego cesarza) z córką namiestnika księżniczką Elizą Radziwiłłówną. Najbliższe lata przyniosły znaczne pogorszenie stosunków polsko-pruskich.

Wielkopolska, po przyłączeniu jej do Prus, znalazła się w opłakanych warunkach ekonomicznych: w r. 1815 długi hipoteczne większej własności ziemskiej wynosiły olbrzymią na owe czasy sumę: 6 milionów talarów. Ponieważ wierzycielami byli przeważnie bankierzy berlińscy, przeto niezwłocznie po inkorporacji Poznańskiego do Prus, poczęli oni bezwzględnie, przy poparciu władz sądowych niemieckich, rewindykować pożyczki i zaległe procenty. Naczelnym prezesem Zerboni di Sposetti wydał rozporządzenie, iż nie wolno w drodze sądowej rewindykować całej sumy odrazu, tylko półroczne procenty. Rozporządzenie to odroczyło na lat kilka ruinę materialną wielu ziemian, poczem w piorunującym tempie następowała jedna licytacja majątku po drugiej. Ten epilog tragiczny był połączony z przejściem w ręce niemieckie szeregu majątków szlacheckich.

Z otuchą też powitano założenie w Poznaniu w r. 1821 Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Instytucji tej dało początek 67 Polaków i 7 Niemców. Opierała się ona na solidarnej odpowiedzialności swych członków i miała całkowitą autonomję wewnętrzną z pozostawieniem rządowi jedynie prawa kontroli. Rząd pruski udzielił tej wzorowo zorganizowanej instytucji finansowej znacznego zasiłku w postaci bezprocentowej pożyczki w sumie 200 tys. talarów. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie stało się prawdziwym dobrodziejstwem dla zrujnowanych materialnie ziemian polskich i w wielu wypadkach zażegnało ono katastrofę przejścia ziemi polskiej w posiadanie niemieckich bankierów.

Odrodzenie ekonomiczne kraju było drogą, prowadzącą do niezależnego bytu politycznego: tu przychodzą z pomocą Polacy z Kongresówki: zakładają oni w Poznańskim łoże wolnomularskie. Celem tych łoż jest stopniowe, lecz stałe przygotowywanie umysłów i serc do przyszłej orężnej walki o niepodległość i zjednoczenie, oraz gromadzenie środków, do tej walki niezbędnie potrzebnych. Na czele „związku łoż” staje hr. Mielżyński, przedstawiciel starożytnego rodu szlachty wielkopolskiej. Prawie cała inteligencja, nawet gromady włościańskie skupiły się dokoła tych łoż. Rząd pruski, przerażony szybkim postępem w ich rozwoju, postanowił je zamknąć. Wnet atoli powstały tajne łoże, kierowane umiejętną ręką gen. Umińskiego. Dzielnie sekundował mu Tytus hr. Działyński.

Nic dziwnego, że pod wpływem łoż, podczas gdy w Królestwie rozszalała się burza rewolucji listopadowej, przeszło 12000 młodzieży i ludzi starszych, zorganizowanych w większe i mniejsze oddziały, przodujące karnością, przekroczyły granice Kongresówki i podążyły do szeregów powstańczych, nie szczędząc swego życia i majątku. Częściowy udział społeczeństwa poznańskiego w walce o niepodległość Królestwa Polskiego raptownie zmienia na naszą niekorzyść dotychczasowy względnie znośny kurs polityki pruskiej w stosunku do Polaków. Antoni ks. Radziwiłł zmuszony był zrezygnować ze swego wysokiego urzędu, gdy brat jego (Michał) został powołany na stanowisko zaszczytne naczeln-

nego wodza armji rewolucyjnej w Królestwie Polskiem. Urząd namiestnika, jako zbędny, nawet zniesiono, a pełnię władzy powierzono naczelnemu prezesowi W. Ks. Poznańskiego.

Już na 13 lat przed wybuchem „listopadówki” w Królestwie, t. j. w r. 1817 zaczęto przeprowadzać stopniową germanizację: naprzód w sądownictwie ogłoszono nową ustawę postępowania sądowego z ograniczeniem używalności języka ojczystego, zwłaszcza w regencji Bydgoskiej. W okręgu tym władze sądowe były obowiązane porozumiewać się z administracją i z księżmi, jako urzędnikami stanu cywilnego, wyłącznie w języku niemieckim. Urzędowymi językami w sądach Księstwa zostały oba języki ludności miejscowej: polski i niemiecki. I w dziedzinie szkolnictwa, mimo liberalnego okólnika ministra oświaty Altenstejna, który wszelką germanizację uważał za zamaeh na język ojczysty danego narodu, zwłaszcza tak bogaty i rozwinięty, jak język polski; pomimo, powtarzam, tak liberalnej, humanitarnej rezolucji, poczynając od r. 1825, podziemna antypolska robota doprowadziła do zamknięcia niektórych czysto-polskich szkół, np. w Rydzynie, a wzamian otwierano gimnazja czysto niemieckie, np. w Lesznie. Nawet ze szkół początkowych wypierano mowę polską. Uniwersytetu w Poznaniu nie otworzono, mimo, iż kilkakrotnie w sferach dworskich dawano pomyślnie w tym duchu przyrzeczenia. Wobec tego, młodzież nasza udawała się na studia do wszechnic niemieckich do Wrocławia, Królewca, Berlina i t. d. W tymże 1825 r. ustąpił ze stanowiska naczelnego prezesa łagodny, postępowy Zerboni di Sposetti, ponieważ nie mógł pogodzić się z taktyką Prusaków, stosowaną w Księstwie.

Urządowanie po nim objął Baumann, urzędnik dawnego rządu pruskiego w Warszawie, człowiek szorstki, ale uczciwy i względnie Polakom przyjazny. Starał się on, co prawda, do pewnego stopnia złagodzić następstwa reakcyjnego zwrotu w stosunkach władz berlińskich do Poznańskiego, mimo to za jego urzędowania zaczęto w Księstwie germanizować szkoły i usilnie zwalczano wpływy duchowieństwa katolickiego.

W marcu 1827 r. powołano do życia w Księstwie Pozuańskim *sejm prowincjonalny*. Mieliśmy w tym pierwszym sejmie wystarczającą liczbę przedstawicieli, aby przypomnieć z naciskiem rządowi o zapomnianych w Berlinie przyrzeczeniach królewskich. Sejm składał się z deputowanych 3-ch stanów: „rycerzy” (właścicieli dóbr rycerskich), mieszczan i włościan. Stan I-y miał 22 reprezentantów, stan II-i — 16-tu, stan III-i — 8-iu. Ponieważ stany głosowały wspólnie, Polacy mieli pewną (choć nieznaczną) większość \*). Bezzwłocznie, po rozpoczęciu obrad sejmowych, poseł Niegolewski zgłosił do laski marszałkowskiej interpelację w sprawie języka polskiego w szkołach.

Rząd pruski wprost bezceremonjalnie znosił szkoły, w których językiem wykładowym był język polski, np. gimnazjum w Rydzynie, a na to miejsce zakładał nowe gimnazja, np. w Lesznie, przyczem forsownie popierał na posady nauczycielskie w nowych szkołach ludzi zgoła nie umiejących po polsku, umyślnie, by daną szkołę zgermanizować. Odpowiedź rządu na interpelację Niegolewskiego była wymijająca: niby to rząd zaznaczał, że odtąd ściśle podług prawa i słuszności postępować będzie, a w rzeczy samej nosił się nawet z daleko sięgającymi zamiarami germanizatorskimi. Już w r. 1827 ogłoszono nakaz ministra oświaty, aby inspektorowie szkolni, nauczyciele, duchowni, wykładający religję, proboszczowie, wreszcie nawet organści bezwzględni posiadali znajomość niemieckiego. Odmówiono istotnie w jednym wypadku zatwierdzenia proboszcza tylko dlatego, że nie władał on dostatecznie niemieckim.

Miasto Poznań miało w sejmie 2-ch przedstawicieli. W miastach: Poznaniu, Bydgoszczy, Lesznie, Międzyrzeczu, Wschowie i innych, zarówno jak i w stanie rycerskim wybory były bezpośrednie, t. j. jednostopniowe, w pozostałych — dwustopniowe.

Sejm r. 1830 energiczniej od poprzedniego domagał się wypełnienia obietnic królewskich i przez specjalną delegację, wy-

\*) Wśród „rycerzy” Polacy mieli przeważną większość, wśród mieszczan i włościan, przeciwnie, większość posiadali Niemcy.

słaną do Berlina, do króla, zażądał, aby sędziowie w Poznańskim władali obowiązkowo językiem polskim.

W tymże roku umarł naczelny prezes W. Księstwa Baumann. Książę-namiestnik, korzystając z pobytu w Berlinie marszałka sejmu ks. Sułkowskiego, usilnie zabiegał, by następcą Baumanna został odpowiedni człowiek, rozumiejący potrzeby ludności polskiej.

Wybuch rewolucji w Warszawie w d. 29/XI tegoż roku wszystko pokrzyżował: sam książę-namiestnik musiał złożyć podanie o dymisję, ze względu na drażliwą sytuację dla niego; brat jego bowiem, Michał ks. Radziwiłł został naczelnym (wprawdzie nominalnym) wodzem armji powstańczej. Powstanie listopadowe w Warszawie zostało wyzyskane przez rząd pruski, jako motyw do dalszych represyj. Na miejsce zmarłego Baumanna mianowano Flottwella, z którym przyszedł jawny system germanizacyjny na większą skalę.

Po r. 1830 w Poznańskim tworzą się dwa obozy polityczne: 1) obóz rewolucyjny i 2) obóz pracy organicznej. Pierwszy podlega wpływom dzielnej, czynnej niezwykle, wysoce patriotycznej, choć wewnętrznie niezgodnej, emigracji paryskiej i pracuje intensywnie nad przygotowaniem podłoża i zorganizowaniem akcji dla przywrócenia w dawnych granicach niepodległej Polski. Obóz ten dzielił się na 2 sekcje, z których drugiej właściwie przynależy przymiotnik „rewolucyjny”, t. zw. demokratycznej, złożonej z gorętszych żywiołów (między innymi, mieszczańskich), które na szerokiej i radykalnie pojętej reformie stosunków społecznych oprócz chcieli pracę nad odbudowaniem i odrodzeniem wewnętrznym Polski. Był to klub radykalny dla Poznańskiego. Liczba członków tego klubu dochodziła do 3 tysięcy (w roku 1832). Pierwszą jego czynnością był manifest z dnia 3/V 1832 r. do ludów Europy, energicznie protestujący przeciwko rozbiorem 1772 r. i uważający uchwały kongresu wiedeńskiego za nowy jedynie rozbiór Polski. Manifest tem samem podkreślał, że na traktatach wiedeńskich nie wolno opierać polityki narodowej.

Odłam arystokratyczny, pod przewodnictwem Karola Libelta, opierając się na postanowieniach kongresu wiedeńskiego i upo-

minając się o ich zachowanie, a więc o przywrócenie Polski w granicach kongresem objętych, odwoływał się do poparcia gabinetów europejskich. Stąd owa głośna „motion” w parlamencie angielskim o przywrócenie Polski z r. 1815. O ile odłam arystokratyczny uznaniem i szerokim wpływem w Poznańskim nie cieszył się, o tyle klub demokratyczno-radykalny, dążąc do odbudowania Polski na gruncie ogólnoeuropejskiej rewolucji i zbrojnego wystąpienia ludów przeciwko ciemnościom, był bardzo rozgąęziony: miał swoich członków i w tajnych zrzeszeniach i w jawnych organizacjach, jak np. w spółkach agronomicznych, kołach sportowych i towarzyskich, w czytelniach i t. d.

Co do obozu pracy organicznej, ten stawiał sobie wyraźnie 2 cele: oświatę wśród mas ludowych i ugruntowanie podstaw ekonomicznych, podniesienie dobrobytu socjalnego przez rolnictwo, przemysł i handel, przez zamięłowanie do pracy i oszczędności.

Członkowie tego odłamu odrzucali wszelką dyplomację, nie wierzyli w pomoc rządów, interwencję gabinetów i t. p., wątpili nawet o powodzeniu ogólnoeuropejskiej rewolucji. Przyszłość narodu uzależniali jedynie od własnych sił, zdolności i wyników pracy realnej u podstaw społeczeństwa.

Jedną z trosk tego obozu było ratowanie obdłużonych majątków polskich: tu napotymano wielkie trudności. Król Fryderyk-Wilhelm III, który czynił tak hojne obietnice ludności polskiej, ulegając Flottwellowi, przeznaczył w r. 1833 do jego dyspozycji milion talarów na wykupienie zagrożonych majątków z rąk polskich i odprzedania ich Niemcom. Osiedlono wtedy w Księstwie 30-tu zgórą Niemców, właścicieli dóbr rycerskich. Proces ten był ułatwiony przez wydanie nakazu sekwestru administracyjnego (jest to zasługa Flottwella) tych majątków obywatelskich, których właściciele wzięli udział w insurekcji listopadowej w Królestwie. Z rozporządzenia Flottwella ustanowiono sądy doraźne, które zaocznie skazywały na śmierć setki obywateli.

Od r. 1834 rozpoczęto rugowanie języka polskiego z urzędów (odnośne rozporządzenie zostało wydane znacznie wcześniej), utrzymano go jeszcze w sądownictwie obok niemieckiego.

Przedewszystkiem jednak Flottwell rozwinął na wielką skalę akcję germanizowania kraju za pomocą przymusowego wykupywania ziemi z rąk polskich. W dniu 13/III 1833 r. naczelny prezes uzyskał w Berlinie zatwierdzenie przez króla swego projektu, aby kasa państwowa nabywała majątki z rąk polskich drogą subhasty i następnie na dogodnych warunkach odprzedawała je Niemcom (... dass sie (Besitzungen = posiadłości) in mehrere kleine Rittergüter vertheilt und einzelnen Erwerben deutscher Abkunft überlassen werden).

Chytry Flottwell upatrzył chwilę, kiedy ziemiaństwo w Poznaniańskim, wyniszczone ofiarami materialnymi na cele ojczyste w latach 1830/31 (insurekcja w Królestwie Polskiem), zmuszone było poniekąd pozbywać się ziemi, tem bardziej, że cena zboża była niesłychanie niska (pruski korzec żyta kosztował 2 marki).

Flottwell postawił za warunek, że w wypadku dalszej sprzedaży tylko Niemiec, ewentualnie Żyd, będzie mógł ziemię kupić. Wreszcie, aby wywołać deprecjację majątków (obniżenie wartości ziemi) i utrudnić właścicielom ziemskim kredyt, a tem samem przyspieszyć ich ruinę materialną i zmusić do sprzedaży własności, Flottwell użył szatańskiego podstępu: w jednostronnej instrukcji kazał państwowym instytucjom kredytowym nagle, bez uprzedzenia, wymówić właścicielom Polakom zaciągnięte pożyczki hipoteczne. Wobec niemożności ze strony ziemian polskich spłacenia zaciągniętych zobowiązań, odrazu cały szereg majątków został wystawiony na subhastę, czyli na zagładę polskości. Majątki te już nigdy nie miały wrócić do rąk polskich.

Nadchodzi r. 1840. Umiera (w czerwcu) po długoletniem panowaniu król Fryderyk-Wilhelm III, chwiejny i fałszywy w stosunku do Polaków. Na tron wstępuje Fryderyk-Wilhelm IV, Polakom dość zyczliwy: usuwa on Flottwella ze stanowiska naczelnego prezesa i znosi jego zarządzenia wrogie Polakom. Obóz pracy organicznej, korzystając z nowego prawa o wolności prasowej, rozwija energiczniejszą, niż przedtem, działalność na polu oświaty i ekonomicznego podniesienia kraju. Mnożą się wydawnictwa dla ludu, nie są zaniedbywane i prace naukowe; prasa

codzienna i perjodyczna znacznie się ożywia, wszystko owiane silnym duchem patriotycznym. Prawo o wolności stowarzyszeń w niemałym stopniu przyczyniło się do rozwoju społeczeństwa poznańskiego w duchu narodowym i politycznym. Społeczeństwo dąży do coraz większego wyodrębnienia od Niemców na polu ekonomicznym. Tu występuje jako niestrudzony działacz i organizator dr. Karol Marcinkowski, kierownik obozu pracy organiczej: podnosi się handel, nawet przemysł w Księstwie; w Poznaniu powstaje, dzięki inicjatywie Marcinkowskiego, dwór gościnny dla polskiego wyłącznie handlu, t. zw. *Bazar*; \*) powstają liczne spółki udziałowe i t. d. W Poznaniu też tworzy się Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, które z biegiem lat rozwinęło się w potężną instytucję finansową: wspierała ona funduszami swemi nie tylko polską młodzież gimnazjalną i uniwersytecką, ale i specjalnie zawodowe się kształcącą. Dzięki niezłomnej działalności tej właśnie instytucji, w Poznańskim wytworzyła się liczna inteligencja miejska, której kadry stanowili przeważnie synowie mieszczan i włościan polskich.

Narazie Fryderyk-Wilhelm IV nie wykazywał wielkich aspiracji do zapędów germanizatorskich: po dymisji Flottwella nastąpiła amnestja dla arcybiskupa Dunina, który po r. 1834 wystąpił z energicznym protestem przeciwko małżeństwu mieszanym i żądał kategorycznie, aby przynajmniej dzieci zrodzone z tych związków były wychowywane w wierze katolickiej. Za tę odwagę cywilną został on w roku 1839 skazany na półroczne więzienie w fortecy, która to kara została mu zamieniona na przymusowy pobyt w Berlinie. Próba ucieczki z Berlina pociągnęła za sobą aresztowanie arcybiskupa i przewiezienie go pod konwojem do Kołobrzega. Było to pierwsze ostre starcie rządu pruskiego z duchowieństwem katolickiem, co silnie rewolucjonizowało ogół. Fryderyk-Wilhelm IV ułaskawił arcybi-

---

\*) *Bazar* mieści obecnie duże sklepy, dość obszerną salę odczytową i pierwszorzędną w mieście hotel.

skupa Dunina i nawet w pruskim ministerjum wyznań utworzył wydział do spraw katolickich. Wydano nowe prawidła językowe w szkolnictwie. Wykład języka niemieckiego, respektowe wykłady w języku niemieckim, motywowano praktycznemi względami, zasadę równouprawnienia języków miejscowych w szkolnictwie i sądownictwie przeprowadzano z nadzwyczajną drobiazgowością. Z drugiej strony, król urzędownie protestował przeciwko wszelkim dążeniom w celu wyodrębnienia Księstwa od reszty monarchji. Wywołało to burzę na sejmie r. 1843. Polscy deputowani zwrócili się z adresem do króla, który go silnie rozdrażnił, co przy predyspozycji monarchy do choroby umysłowej, jakiej później uległ, miało pewne znaczenie, składając go do zmiany kursu politycznego.

Prądy demokratyczne szerzyły się wtedy w Poznańskim nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród starszej generacji. Środkiem agitacyjnym były stowarzyszenia, między innymi popularne bardzo „Towarzystwo zabaw”, kultywujące ducha patriotycznego w wysokim stopniu, dalej osobliwsze odczyty i bale publiczne, na których starano się zbierać szlachtę z mieszczaństwem. Jedyne ludowe warstwy — i to do r. 1846 — były w pewnym stopniu obojętne dla sprawy ogólnonarodowej, podjętej przez szlachtę, a rząd pruski z przebiegłością, wyzyskiwał przeciwieństwa klasowe.

Inteligencja poznańska pracuje intensywnie: represje ówczesne w Galicji i w Królestwie Polskiem sprzyjają wytworzeniu się w Poznańskim silnego ośrodka polskiego życia umysłowego. Libelt, Moraczewski i wspomniany już Marcinkowski, wybitne umysły, silne charaktery, z powodzeniem pracowali na polu społecznem. Prasa, reprezentowana przez „Dziennik literacki” i „Rok”, współdziałała z ruchem narodowym, rozprawy Libelta „O miłości Ojczyzny”, „O odwadze cywilnej”, zamieszczane w prasie, otwierały przed społeczeństwem pole do refleksji i dyskusji na tematy żywo go obchodzące. Inne pisma polskie były: „Przeгляд Poznański”, organ konserwatywny i klerykałny, wychodzący co 6 tygodni zeszytami, „Gazeta Poznańska” dziennik urzędowy ogłoszeń, „Dziennik Polski” założony w r. 1849, „Gazeta Pol-

ska", redagowana przez Hipolita Cegielskiego, założona w r. 1848, w chwili największego podniecenia umysłów.

5 czerwca 1850 r. wydano ustawę wyjątkową przeciwko prasie. Polegała ona na tem, że prezesi regencji zostali upoważnieni do oficjalnego zakomunikowania poczcie, jakie pisma (opozycyjne naturalnie) nie mają być ekspedjowane, przestępstwa prasowe wyjęto z pod kompetencyj właściwych sądów cywilnych, wydawcy pism politycznych musieli składać kaucję 5000 talarów, którą już przy drugim wykroczeniu traciliby zupełnie. Otóż wszystkie pisma polskie, z wyjątkiem „Gazety Poznańskiej”, jako urzędowej, oraz „Przeglądu Poznańskiego” przestały wychodzić od 1 lipca 1850 r. Ustawa prasowa została oparta na art. 63 konstytucji pruskiej, posiadającej moc obowiązującą od 31 stycznia 1850 r.

Od początku r. 1851 do końca 1858 r. niezależne pisma polskie nie wychodziły.

W Poznaniu powstaje w roku 1848 *Narodowa Liga Polska*, najwybitniejsze stowarzyszenie polityczne. Obejmowała ona nie tylko W. Księstwo Poznańskie, ale i wszystkie ziemie polskie zaboru pruskiego, nie wyłączając Górnego Śląska. Liga miała na celu przygotowanie gruntu dla przyszłego zbrojnego powstania. Pod jej egidą tworzyły się oddzielne koła polityczne, konspiracyjne, powstańcze, nie połączone w jedną organizację. Z inicjatywą wystąpił tu hr. A. Cieszkowski.

Na zjeździe we Wrocławiu, zwołanym przez generała Dembińskiego, ostatecznie uchwalono projekt Ligi. Pierwsze walne zebranie członków Ligi odbyło się w Kórniku (niedaleko Poznania) w styczniu 1849 r. Liga wprowadzała bieg życia społecznego na tory *pracy organicznej* i poddała ją pod zarząd jawnej organizacji.

Dążeniem Narodowej Ligi Polskiej było, aby: „Szczep ludu, nie niemieckim mówiący językiem, jak daleko jego mowa się rozciąga, miał zapewniony sobie wolny rozwój narodowego życia, prawo używania swego języka ojczystego we wszystkich sferach życia publicznego, a w szczególności w kościele, w szkołach, w sądownictwie i w administracji”.

Liga działalnością swą obejmowała Księstwo, Prusy Zachodnie i Wschodnie, a nawet i Górny Śląsk. Wydziały rolnictwa, przemysłu i handlu, „korespondencyj zagranicznych” i inne wchodziły do składu Ligi. Ten ostatni, zwłaszcza, był ciekawy, jako tworzący poza granicami Księstwa *stowarzyszenia przyjaciół Polski*. Wszystko, jednak, rozbiło się o brak funduszków i o niezrozumiałą wprost niezdolność do czynu.

9 kwietnia 1850 r. Liga została przez rząd rozwiązana, a to na zasadzie nowego *prawa o stowarzyszeniach*.

Od r. 1844 przygotowywano wybuch powstania we wszystkich 3-ch zaborach. Początek powstania wyznaczono na 13 marca 1846 r. Obok poważnych inicjatorów ruchu, jak Libelt, Mielżyński, Bniński, Ostrowski, widzimy księgarza Stefańskiego, trudniącego się sprzedażą nielegalnych wydawnictw, i ślusarza Lipińskiego. Ci dwaj zawiązali specjalne kółko, nie utrzymujące poważnych stosunków z emigracją polską. Działo ono na swoją odpowiedzialność i ryzyko. Bez planu i organizacji Stefański i Lipiński powzięli szalony pomysł opanowania twierdzy poznańskiej, choć nie rozporządzali wymagalnym dla podobnej imprezy kontyngensem ludzi odpowiednio uzbrojonych i wyćwiczonych. Stefański marzył o uzbrojeniu całego ludu drogą radykalnej reformy socjalnej, zniesienia własności prywatnej, równości ewangelicznej i utworzenia takiego rządu rewolucyjnego, któryby był jedynym odpowiedzialnym wyrazicielem woli narodu, jako całości. Rząd ten miał przebudzić masy z letargu i utrwalić w całej Polsce panowanie demokracji. Nagle w listopadzie 1845 r. Stefański został aresztowany, jak również i wielu członków jego partji. Śród wodzów różnych komitetów powstańczych nie było zgody i jedności.

Wezwano z za granicy generała Ludwika Mierosławskiego, młodego podówczas człowieka. Urodzony w Belgji, z matki Francuzki, jako 8-letni chłopiec przybył do Królestwa Polskiego, kształcił się w Łomży i w Kaliszu, w r. 1828 wstąpił do szeregów armji polskiej i podczas rewolucji listopadowej dosłużył się rangi porucznika. Na polu wojskowem pracował naukowo: napi-

sał sporo rozpraw historycznych i strategicznych, wydanych w języku francuskim. Prace te zwróciły na niego uwagę rządu francuskiego: zaproponowano mu katedrę profesora historii w szkole politechnicznej w Paryżu. Prelekcje naukowe nie przeszkadzały mu interesować się sprawami emigracji polskiej. Wkrótce wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego, następnie do „Centralizacji”, władzy naczelnej wszystkich sekcji Towarzystwa Demokratycznego. I ta właśnie Centralizacja powierzyła mu opracowanie planu powstania. Powstanie, według projektu Mierosławskiego, miało wybuchnąć jednocześnie we wszystkich 3-ch zaborach byłej Rzpltej.

Mierosławski przybył do Poznania w końcu 1845 r.: w Poznaniu demokraci mieli wtedy przewagę nad konserwatystami. Przeciwnicy rewolucji (Raczyński i Marcinkowski) zeszli z widowni. Centralny Komitet Poznański, przekonany o konieczności natychmiastowego ruchu powstańczego, naglił do pośpiechu.

Wierzono w zwycięstwo.

Zorganizowano potajemnie rząd narodowy, na którego czele stanął naprzód Libelt, potem Aleksander Guttry.

Podtrzymywano energiczne i ożywione stosunki z Galicją, z Królestwem Polskiem i z emigracją w Wersalu i w Paryżu. Skupowano i zwożono broń z zapalem.

I Mierosławski, tak jak niegdyś Stefański, zamierzał opanować twierdzę poznańską. Tymczasem rząd pruski wpadł na ślady konspiracji: areszty przybrały charakter masowy i w lutym roku 1846 aresztowano samego domniemanego dyktatora Mierosławskiego. Rachowano i na udział załogi poznańskiej w tym ruchu. Ale władze wojskowe w Poznaniu były przez kogoś uprzedzone o zamierzonym sprzysiężeniu i przedsięwzięły środki zapobiegawcze. Na rynku ukazał się bataljon piechoty z 2-ma armatami. Wzmocniono patrole.

W Poznaniu i w innych prowincjach Prus aresztowano około 700 osób. Wszystkich przewieziono do więzienia Moabickiego w Berlinie. We wrześniu 1846 r. rozpoczęto śledztwo, w grudniu r. 1847 sąd wydał surowy wyrok:

dziwiewięciu podsądnych skazano na śmierć,  
pięćdziesięciu — na osadzenie w twierdzy.

Wszystkich oskarżonych było 254-ch.

Następuje teraz, skutkiem procesu, przełom w stosunkach polskich mas ludowych do szlachty: lud bowiem widzi ją w szeregach bojowników i męczenników o wolność całego narodu, nie jest wrogo względem niej usposobiony.

Po nieudanym wybuchu w r. 1846 Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego postanowiła dzieło raz zaczęte dalej prowadzić. W tym celu przysyłała ona do kraju emisarjuszów na agitację w zwiększonej liczbie. Emisarjusze ci werbowali ochotników do tajnej organizacji powstańczej. Jednym z najenergiczniejszych okazał się Antoni Babiński. Podczas jednej ze swoich pieszych wędrówek (odbywanej przeważnie po wsiach, by przez nauczycieli ludowych oddziaływać na włościan) Babiński natknął się we wsi Tarnowie (przy szosie Poznań — Berlin) na żandarma wiejskiego (Polaka). Między Babińskim i żandarmem wywiązała się sprzeczka, na tle żądania legitymacji. Doszło do tego, że Babiński wystrzałem z pistoletu położył żandarma trupem na miejscu. Babińskiego sądzono i skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Egzekucja odbyła się na placu Działowym, w Poznaniu, dnia 1 lutego 1847 r.

Śmierć tragiczna Babińskiego stała się powodem do wielkiej manifestacji w kościele św. Wojciecha, w Poznaniu, w d. 8 lutego tegoż roku i rozbudziła wzmożony ruch polityczny połączony z agitacją socjalną wśród młodzieży. Chodziło o poprawę bytu ludu wiejskiego i ułatwienie nabywania własności chłopom, niesiedlonym uprzednio na gruntach, a więc niewłaszczyom.

W rok później, za przykładem Paryża i Wiednia, wybuchła w marcu 1848 r. rewolucja w Berlinie.

Rewolucja ta wysunęła na szersze forum kwestję polską. Deputacja niemiecka, z adwokatem Deycksem na czele, zażądała od króla pruskiego uwolnienia z więzienia w Moabie Polaków, pozbawionych wolności za udział w ruchu 1846 r., oraz rewizji

całego procesu przed trybunałem berlińskim, złożonym z przedstawicieli stanów.

Fryderyk-Wilhelm IV podpisał amnestję.

Patryjotów polskich, uwolnionych z Moabit (więzienie polityczne w Berlinie), ludność stolicy państwa pruskiego witała okrzykami: „Jeszcze Polska nie zginęła! Wojna ciemieżcom Roszjanom! Niech żyje wolna Polska!”

Mierosławski, Biesiekierski i znany filozof Karol Libelt (autor przepięknej rozprawy: „O miłości Ojczyzny”), oraz wielu innych wyzwolonych z więzienia, bezzwłocznie zorganizowali w Berlinie komitet dla podtrzymania sprawy narodowej i dokładali wszelkich starań, by wyjednać u rządu ustępstwa dla W. Ks. Poznańskiego.

W Prusach, pod wpływem proklamowania w Paryżu w r. 1848 republiki francuskiej (drugiej), powiał duch wolnościowy: powszechnie spodziewano się wojny z absolutystyczną Rosją w celu odbudowania niepodległej Polski. Szef rządu w Poznaniu hr. Arnim wzywa do siebie Mierosławskiego dla wspólnej narady odnośnie kampanji z Rosją.

Projektowano odrębny korpus wojska polskiego z polską komendą i sztandarem: studenci-Polacy w Berlinie sformowali I-y taki oddział.

Uważano za rzecz zupełnie realną przywrócenie państwa Polskiego, połączonego unją personalną w osobie króla z Niemcami. W Poznaniu powstał Komitet Narodowy, który ogłosił pobór do wojska polskiego. Dopóki nad Prusami wisiała groza wojny z Rosją, władze pruskie nie przeciwdziałały formowaniu oddziałów polskich, bo to mogło wywołać ruchawkę w Królestwie, dla Rosji niepożądaną. Kiedy zaś groza ta minęła, a w Księstwie zebrano dostateczny korpus niemiecki, wtedy iluzje prysnęły: deputacja otrzymała od króla w podrażnionym tonie zgodę na reorganizację prowincji Poznańskiej pod warunkiem utrzymania porządku i poszanowania dla rozporządzeń władz miejscowych. Komisarzem królewskim dla reorganizacji prowincji mianowano generała Willisena, popularnego w Poznaniu. Rozpoczęto

t. zw. „legalną rewolucję”. Usuwano urzędników pruskich, obsadzano urzędy Polakami, formowano oddziały polskie, do których masami wstępowali polscy żołnierze z pruskich pułków z bronią w rękę. Wkrótce przybył i Mierosławski. W czasie śledztwa i sądu w latach 1846/47 miał on poczynić przed śledczą komisją polityczną takie zeznania, że władze miały nie tylko nici całej konspiracji w swoim rękę, ale i dokładny obraz zamierzonego ruchu powstańczego. Komitet Narodowy nie miał do niego zaufania. Tak więc jeszcze przed rozpoczęciem powstania w organizacji mają miejsce tarcia wewnętrzne. W komisji reorganizacyjnej Willisena Niemcy zajęli wrogie wobec Polaków stanowisko. Krążyły wieści, że Prusacy gotowi są napaść i osaczyć oddziały polskie, których liczebność zaledwie przewyższała 8 tysięcy ludzi. Wkrótce potem w kilka dni, 11 kwietnia 1848 r. Polacy, pod naciskiem Willisena, zgodzili się zredukować swe siły do 4-ch oddziałów — 2880 ludzi. Ale i to ustępstwo nie zapobiegło zbrojnemu konfliktowi.\*) Przeważające regularne wojska pruskie otoczyły polskie formacje wojskowe w miasteczku Trzemesznie i, napierając systematycznie, odparły Polaków na linję „Miłosław — Nowe Miasto — Książ”; tym sposobem odcięto ich od wnętrza kraju. Po zaciętych i krwawych walkach pod Wrześnią, pod Książem i pod Miłosławiem w kwietniu 1848 r., w których powstańcy polscy dotrzymani placu wojskom pruskim, polskie formacje wojskowe rozproszyły się. Ruch rewolucyjny ustaje zupełnie.

Król wysłał do Poznania generała Pfuela dla „reorganizacji” (w duchu rządowym) Księstwa. Przed przyjazdem Pfuela generał Colomb zaprowadził w całym Księstwie prawo wojenne (Standrecht), w czem dopomagał mu gen. Steinäcker, który przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności i kazał pozamykać bramy miasta. Nikogo nie wolno było wypuszczać z miasta. Generał komenderujący Colomb chciał wobec przybywającego nowego komi-

---

\*) Ugoda została zawartą w Jarosławcu. Zawarcie tego układu Niemcy poczytali Williselowi za zdradę na korzyść Polaków, oczernili go w Berlinie i skłonili władze centralne do odwołania Willisena.

sarza królewskiego wzmocnić swą władzę, było to jednak zbyt szkodliwym, gdyż Pfuell nie miał wcale zamiaru iść wprost przeciwko naczelnej władzy wojskowej i krzyżować jej zamierzenia. Pfuell, w przeciwieństwie do Willisena, od chwili przekroczenia granicy Księstwa otaczał się silną eskortą: przybywał do Poznania nie w celu układów z powstańcami, lecz w celu stłumienia buntu siłą zbrojną w myśl słów komenderującego generała: „mit Rebellen pactirt man nicht”.

Od przyjazdu Pfuella, tego pseudo-reorganizatora Księstwa, z aprobaty naczelnych władz wojskowych pruskich ma miejsce rozprawa nie wojska z wojskiem, ale polskich zbrojnych formacji partyzanckich z bandami kolonistów niemieckich, uzbrojonych przez landratów miejscowych. Zemstę swą Niemcy wywierali nieraz na ludziach, nie biorących nawet udziału w ruchu rewolucyjnym; okładano ich niemiłosiernie kijami, mówiąc: „Da habt ihr euer Vaterland”. W tym czasie generał Pfuell, pełnomocny przedstawiciel króla pruskiego, urzędowo ogłosił, że miasto Poznań zostaje wcielone do Prus po wieczne czasy.

23 maja gen. Pfuell ogłosił odezwę do ludu polskiego, w której zaznaczał bezskuteczność krwi przelanej, zwała winę na „burzycieli, obcych z kraju wypędzonych ludzi” i nawoływał do zupełnego poddania się woli królewskiej i uznania swoich błędów.

Wywołało to słuszne oburzenie kilkudziesięciu chłopów z pod Poznania, którzy wystosowali podanie bezpośrednio do króla, prosząc o udzielenie Pfuellowi najwyższej „przygany” za powzięcie ich „świętych uczuć”.

Cała reorganizacja Księstwa przez Pfuella okazała się efektem. Od d. 22 maja 1848 r., kiedy w Berlinie król zagał osobiście pierwszy sejm pruski, posłowie polscy z Augustem Cieszkowskim (z Wierzenicy pod Poznaniem), Gustawem Potworowskim \*) i Trampezyńskim na czele, podejmują obronę praw narodowych. A było to tem bardziej konieczne, że i w tej izbie sejmowej i w parlamencie frankfurckim, który obradował nad zje-

---

\*) G. Potworowski, w myśl projektu gen. Willisena, miał być kandydatem na urząd naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego.

dnoczeniem Niemiec, panowało nieprzychylnie usposobienie dla Polaków (chwilami nawet zawziętość). W kraju rozpoczęła się planowa praca organiczna, w której przodowała Liga Polska, mająca różne, jakieśmy to już wspomnieli, wydziały, jak korespondencji zagranicznej, handlu i przemysłu, rolnictwa i bibliotek ludowych.

Rząd pruski rozwiązał Ligę w kwietniu 1850 r.

Okres reakcji ostrej trwa do r. 1858.

Rząd pruski ograniczaniem działalności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (zakaz emisji 3-ej serji listów zastawnych) uniemożliwił udzielanie obywatelom ziemskim pożyczek: wielu było zrujnowanych, około 500,000 morgów ziemi, wskutek kryzysu rolnego, przeszło, drogą subhasty, w ręce niemieckie w latach 1848 — 60. Rząd pruski, w interesie politycznym, nie śpieszy z pomocą materialną, bo dzięki ruinie właścicieli ziemskich Polaków Poznańskie zaludnił niemieckimi kolonistami. Rząd postanawia nawet zlikwidować Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i zakłada dla Poznańskiego nowe Towarzystwo Kredytowe, lecz już jako instytucję nawpół urzędową. W czasie wyborów sejmowych rząd różnemi sposobami, przez swoich agentów, dąży do uniemożliwienia wyboru takiej liczby polskich posłów, jaka odpowiadałaby rzeczywistej liczbie ludności polskiej. Jak daleko była posunięta zaciętość władz pruskich, dowodzi tego nikczemne postąpienie dyrektora policji pruskiej w Poznaniu, Bärensprunga, który w r. 1860 chciał podrobionemi dokumentami udowodnić istnienie rzekomego spisku polskiego, by tem większe obostrzenia i represje móc stosować. Dopiero poseł Władysław Niegolewski wykrył ten podstęp i odsłonił go w całej ohydzie przed parlamentem w Berlinie.

Za króla Wilhelma I, późniejszego cesarza, następcy Fryderyka-Wilhelma IV, zniesiono pewne ograniczenia i środki antypolskie. Nastąpiła zmiana reakcyjnego kierunku ogólnej polityki państwowej na liberalniejszy, co przyniosło choć pewną korzyść społeczeństwu. Ustało w pewnym stopniu prześladowanie prasy opozycyjnej. Wtedy to powstał pierwszy codzienny „Dziennik Poznański”, jako pierwsza niezależna gazeta w Księstwie, wydawana przez przemysłowca Hipolita Cegielskiego, dobrze Polsce

zasłużonego. Wtedy również Tytus hr. Działyński zakłada w Poznaniu Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które utrzymuje stały związek z ogniskami naukowymi Krakowa, Lwowa i Warszawy. Wydawnictwa i prace tego Towarzystwa, zwłaszcza w zakresie medycyny i nauk matematyczno-przyrodniczych, zyskały ogólne uznanie w świecie naukowym. W r. 1861 założono Centralne Towarzystwo Rolnicze, które rozwinęło działalność na wielką skalę wśród ziemian i włościan polskich.

Po roku 1863 rozpoczynają się represje w stosunku do społeczeństwa polskiego ze strony bezwzględnego Bismarka, prezesa ministrów pruskich. Mianowicie, w czasie powstania w Królestwie, zawiera on z Rosją w d. 8 lutego 1863 r. konwencję wojсковą, tajną dla wspólnego stłumienia powstania i uniemożliwienia Poznańczykom wzięcia czynnego udziału w insurekcji. Za udział kilku uczniów w powstaniu zamyka on gimnazjum w Trzemesznie, przeprowadza ścisłe rewizje po domach i dworach obywateli pod pozorem szukania ukrytej broni i ukrywających się powstańców, ściga i prześladowuje kółka uczniowskie, oddające się nauce literatury i historii Polski i t. d.

Po pomyślnej wojnie z Danją w r. 1864 i z Austrią w roku 1866, kiedy Bismark pozyskał dla swych planów postępowców niemieckich, do utworzonego Północno-Niemieckiego Związku wcielił on przemocą Poznańskie i Prusy Zachodnie, mimo protestu posłów polskich, nie popartych przez posłów niemieckich. Wtedy Bismark dzieło represyj rozszerza: nie pozwala otwierać nowych szkół polskich i katolickich, wprowadza do gimnazjów wykłady języków starożytnych po niemiecku, nie pozwala na otwarcie stałego teatru polskiego w Poznaniu, wytacza liczne rujnujące materialnie procesy redakcjom pism polskich, sędziów Polaków przenosi do niemieckich prowincyj, a ich miejsca obsadza Niemcami, pocztę zakazuje przyjmować polskie telegramy, szpieguje działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w którym widział ośrodek dążeń rewolucyjnych polskich. Największe atoli prześladowania spadły na Poznańskie po zwycięskiej dla Prus wojnie z Francją, przyłączeniu Alzacji i Lotaryngji i ogłoszeniu zjednoczonych Niemiec, jako cesarstwa,

z królem pruskim na czele. Już w r. 1872 Bismark wystąpił z deklaracją, że Polacy w Prusach i w Poznańskim stanowią dla państwa element niebezpieczny: „grunt pod nami — tak brzmią słowa Bismarka — do tego stopnia jest podminowany, że państwo może być wysadzone w powietrze i to bezzwłocznie, jak tylko w stosunkach zagranicznych zapanuje polityka polskokatolicko-austrjacka”. Od słów rząd szybko przeszedł do czynu, korzystając z wyraźnie antypolskiego nastroju partyj niemieckich. Podług danych statystycznych, jakie znajdujemy w ciekawej książce d-ra I. Buzka „Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków” z r. 1909 (we Lwowie wydanej), liczba posłów polskich, w sejmie pruskim za czas od 1870 r. do 1908 r., przy ogólnej cyfrze 432 — 443 deputowanych, ani razu nie przewyższała 19-tu, a w parlamencie niemieckim za czas od 1871 r. do 1908 r. partje antypolskie przedstawiały sobą prawie zawsze znaczną większość, np. w r. 1871 — 249-iu na 382-ch, w r. 1907: 168-iu na 397-iu posłów.

Bismark prześladował Polaków w dziedzinie religijnej, narodowościowej i socjalno-ekonomicznej. Okres 1872 — 1885 charakteryzuje walka rządu z kościołem katolickim, który ze względu na supremację papieską i odległe, zdawałoby się już zamarłe, echa wojen cesarsko-papieskich, był traktowany przez Bismarka, jako instytucja wroga dla państwa. Walka z kościołem, przez ironję nazwana „kulturalną”, w stosunku do Polaków była obostrzona domieszką pierwiastku narodowościowego i rozszerzała się nie tylko na duchowieństwo, ale i na język wykładowy elementarnych zasad wiary. 16 listopada 1872 r. wydano rozporządzenie, aby wykład i religji, narówni z innymi przedmiotami, odbywał się w języku niemieckim. Arcybiskup Ledóchowski wydał okólnik do podwładnego sobie duchowieństwa, aby w klasztorach niższych religję wykładano dzieciom bezwarunkowo po polsku. Papież okólnik powyższy zatwierdził. Arcybiskupa Ledóchowskiego, sufragana jego, biskupa Janiszewskiego i cały szereg innych księży aresztowano i osadzono w więzieniu. Klasztor zamknięto, majątki ich skonfiskowano na rzecz skarbu. Księża słabszego ducha, którzy wobec rządu kapitulowali, byli boj-

kotowani przez swoich parafjan. W r. 1879 w Księstwie 97 parafij było pozbawionych księży, z 40-tu dziekanów 35-iu siedziało w więzieniach, arcybiskupa wysłano z granic Niemiec. Był to taki skandal, że nawet partja narodowych liberałów, wiernych zwolenników polityki bismarkowskiej, zaczęła przechodzić do opozycji. W r. 1883 zakaz wykładania religji po polsku był rozszerzony i na niższe szkoły miejskie, i na te wiejskie, w których tylko połowa dzieci uważała język niemiecki za swój ojczysty. W r. 1886 arcybiskupem poznańskim został mianowany Niemiec Dinder.

Dalej przeprowadzono zupełną germanizację administracji i sądownictwa prowincji poznańskiej. Samorząd poznański wskutek tego zamarł zupełnie, sąd, mimo cennych niewątpliwie reform, jak procedura ustna, jawność obrad sądowych, sądy przysięgłych i t. d., wskutek zgermanizowania (język niemiecki, urzędnicy Niemcy), stracił dla ludności całą swoją wartość. Rząd pruski przyszedł do przekonania, że, poczynając od roku 1870, Księstwo uległo silnej „polonizacji”, procent wzrostu ludności polskiej przewyższał taki sam niemiecki; a pochodziło to właściwie stąd, że Niemcy masami emigrowali na przemysłowy niemiecki zachód, ale w sferach rządowych zaczęto krzyżeć o przymusowym rugowaniu Niemców przez Polaków. Postanowiono więc tych ostatnich „wytępić” („Ausrotten”). Dwie drogi prowadziły do tego celu: jedna przez t. zw. „wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich” (Ost-Mark), a druga przez brutalne wytępienie pierwiastku polskiego. Poczynając od marca 1885 r., wydalano masami, odstawiając pod strażą do granicy, Polaków, którzy nie byli poddanymi pruskimi, do końca tego roku wydano 30 tys. 26 kwietnia 1886 r. zatwierdzono ustawę komisji kolonizacyjnej (Ansiedelungs-Kommission), która ma za zadanie wykupywać ziemię polską z rąk ziemiaństwa dla rozprzedania między osadników niemieckich. Bismarkowi chodziło i o to, aby ludowe masy polskie pozostały bez kierowników ideowych, rekrutujących się z pośród inteligentnej, postępowej szlachty. Sejm pruski uchwalił na te rzekomo kulturalne cele 100 milionów marek i narazie zdawało się, że sprawa poszła nader szybko: w jednym 1886 r. komisja skupiła 12 tys. hektarów prawie wyją-

cznie polskiej ziemi za 7 milj. marek. I w następnym, 1887 r. niemniej owocną była działalność komisji, ale w latach następnych „sprzedawczyków” było coraz mniej i komisja musiała zadowolić się albo wykupywaniem ziemi od Niemców, którzy chcieli się jej pozbyć, albo też parcelacją ziem apanażowych. W okresie czasu od 1886 do 1890 usadowiono (z całkowitem urządzeniem gospodarskiem) na polskiej ziemi 690-*iu* niemieckich kolonistów. Zgórą trzystu z pośród nich pochodziło z Poznńskiego lub Prus Zachodnich, a więc nie wzmacniało za bardzo niemczyzny.

Komisja kolonizacyjna ustanowiona w r. 1886 nabyła w Poznńskim i w Prusach Zachodnich:

W r. 1886	—	11748 ha,
w r. 1887	—	14825 ha,
w r. 1888	—	9523 ha,
w r. 1889	—	4800 ha,
w r. 1890	—	7767 ha.

---

Razem 48663 ha. \*)

Słowem, komisja kolonizacyjna ku końcowi r. 1890 zdołała pozyskać 48663 ha (w tem 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub> z rąk polskich) i osiedliła na tych gruntach 650 rodzin, oczywiście niemieckich, natomiast polskie organizacje nabyły 4000 ha, w tem 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub> prawie z rąk niemieckich i na tej przestrzeni osiedliły ogółem 250 rodzin (z tych 150 robotniczych).

W latach ery „ugodowej” komisja kolonizacyjna prowadziła niezmiernie swą działalność, której wyniki przedstawiają się, jak następuje:

r. 1891	—	8527 ha
r. 1892	—	8421 ha
r. 1883	—	8408 ha
r. 1894	—	6264 ha

---

Razem 31620 ha.

---

\*) ha (hektar) = 10 tys. metr. kw. = około 2 morgów polskich (4-ch magdeburskich). 100 ha = 1 km. kw.

W roku 1894 komisja nabyła o 20% majątków więcej od Niemców, jak od Polaków. W okresie powyższym osiedlono 925 rodzin, pochodzących ze środkowych i zachodnich Niemiec.

W r. 1893 działały następujące trzy instytucje parcelacyjne *polskie*: Bank Ziemski w Poznaniu, Spółka Ziemiska w Poznaniu i Spółka Ziemiska w Toruniu.

Podaż majątków do sprzedaży i popyt na parcele były tak wielkie, że poważnie domagano się rozszerzenia działalności istniejących już banków parcelacyjnych (polskich) i zakładania nowych.

Np. Bank Ziemski postanowił już w r. 1893 *powiększyć kapitał akcyjny z 1200000 mk. do 2 milionów mk.!* W lutym 1894 powstała czwarta instytucja parcelacyjna polska pod firmą: „Spółka rolników parcelacyjna” z ograniczoną poręką, sądownie zarejestrowana.

Bank Ziemski narazie wykorzystał (*w r. 1892 i 1893*) nowe ustawy rentowe ziemskie z dnia 27 czerwca 1890 r. i z 7 lipca 1891 roku (*die Rentengutsgesetze*). Pruska komisja generalna otrzymała prawo i możność uniezależnić parcelację gruntów od zezwolenia wierzycieli hipotecznych (*wydanie t. zw. „Unschädlichkeitsattestes”*), czyli ewentualność *nagłego wypowiedzenia* sum hipotecznych tem samem była ograniczona.

Prawodawstwo rentowe pruskie powoływało do życia t. zw. *komisje generalne*. Komisje wyjednywały pożyczki na rzecz mniejszych i średnich gospodarstw rolnych, jakie przed niedawnym czasem powstały.

Pożyczki te miały formę *gwarantowanych przez państwo listów rentowych 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%-ch*. Listy można było sprzedać każdego dnia. Amortyzacja pożyczek mogła nastąpić w ciągu 60 lat drogą spłaty przez właścicieli ziemskich *rent rocznych*. Tu jeszcze Polaków tak nie wykluczano, jak przy zakładaniu nowych osad przez komisję kolonizacyjną.

Hakatyści jednak kategorycznie domagali się wykluczenia polskiego żywołu.

Rząd pruski przypuszczał, że o ileby Polacy przeszli od nabywania drobnych parceli do zakładania na większą skalę włości

rentowych i jednocześnie poddali się w swej działalności kolonizacyjnej kontroli komisji generalnej pruskiej (rentowej), wytworzyłyby to pomost dla scharmonizowania pracy w tym kierunku między władzami niemieckimi i bankami polskimi, a więc ułatwiłyby politykę ugodową.

Mimo pozornej współpracy pruskich instytucyj i banków polskich, w istocie rzeczy obie strony pozostały i nadal wrogami. Nie było bynajmniej tajemnicą dla znawców stosunków wschodnio-kresowych, że urzędnicy pruscy, przez te kilka lat ugody, zataili w duszy nienawiść do Polaków, jako nieodrodni uczniowie metody Bismarka, a również przezorni i rozważni Polacy nigdy nie dowierzali nowemu kierunkowi rządu pruskiego (*Die beginnende Versöhnungsära der Preussischen Regierung*).

Traf zrządził, że prawodawstwo pruskie o włościach rentowych i okres ugodowy przypadły jednocześnie.

Jako dowód, że w pruskich sferach rządowych zamyślano o pogodzeniu zamierzeń jednej i drugiej strony, można przytoczyć fakt zebrania, jakie się odbyło 19 stycznia 1892 r. o 5 godz. po południu w Hôtel de Berlin w Poznaniu. Zwołał to zebranie (z udziałem polskich właścicieli ziemskich i duchowieństwa) dyrektor Banku Ziemskiego Teodor Kalkstein. Na tem „sensacyjnym”, jak nazywano, zebraniu komisarz rządu pruskiego odczytał referat o sprawie kolonizacyjnej w Poznańskim. Komisarz ten zaraz na wstępie wyraził radość, że naprężenie stosunków, jakie dotąd panowało między obu sąsiadującymi narodowościami, ustało, że nastąpił okres pojednawczy (inaczej „ugodowy”) i oświadczył swą gotowość współdziałania w tym względzie i przyjscia z pomocą radą i czynem przy tworzeniu włości rentowych. Słowa te, zdawało się, wypowiedziane szczerze, znalazły oddźwięk wśród zebranych. Jeden z gospodarzy wiejskich zwrócił uwagę, że nowe prawodawstwo pruskie o włościach rentowych jest znakomitym środkiem dla przywiązania polskiej emigrującej ludności do zagonu rodzimego.

W d. 7/IX 1887 zastosowano w walce środek jadowity, mianowicie: wzbroniono wogóle wykładać język polski we wszystkich

szkołach ludowych prowincji poznańskiej. Powolny rządowi arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Niemiec Dinder zarządził, w miesiąc później, by w szkołach średnich i religję bezwzględnie po niemiecku wykładano. Główna atoli uwaga została zwrócona na szkołę początkową; tam, gdzie ludność polska przeważała, nad szkołą był ustanowiony wzmożony nadzór policyjny, a szkole początkowej w parafjach niemieckich okazywano wszelkie poparcie. Młodzieży niemieckiej udzielano zasiłków i stypendjów z tem zastrzeżeniem, że w Księstwie, nie gdzie indziej będzie pracowała na posadach, subsydonowano różne cele germanizatorskie. Rząd poprostu „oficjalnie nie chciał wierzyć, by ktoś z Polaków poznańskich nie znał języka niemieckiego”. Nawet sąd stał się narzędziem germanizacyjnem: od Polaków zaczęto wymagać przysięgi, świadkowania, wogóle składania jakichkolwiek zeznań w sądzie po niemiecku. Tłumaczy do sądu coraz rzadziej wzywano. Podczas wyborów cała procedura wyborcza odbywała się w języku niemieckim. Towarzystwa polskie, książki i gazety w języku polskim wydawane ulegały surowym represjom, szykanom i obstrzeżeniom.

Cesarz Wilhelm I, który pilnie nasłuchiwał, co mu Bismark podszeptował, widząc w żelaznym kanclerzu uosobienie wielkości Niemiec, umarł w r. 1888. Krótkie, bo zaledwie 3-miesięczne, było panowanie jego następcy Fryderyka, które żadnych zmian nie przyniosło, bo wpływy Bismarka jeszcze bardziej się spotęgowały. Dopiero wstąpienie na tron w tymże r. 1888 młodego cesarza Wilhelma II-go — zdawało się na razie — że otwiera nową erę w stosunkach polsko-pruskich. Cesarz był zaprzyjaźniony z domem jednego z magnatów polskich, z Kościelskim, członkiem Pruskiej Izby Panów w sejmie pruskim. Mówiono, że Kościelski ma duże znaczenie na dworze, i że cesarz chętnie słucha jego wynurzeń w kwestji polskiej. Arbitralna natura cesarza zaraz na wstępie rządów starła się ostro z despotycznym, nieugiętym charakterem Bismarka. Nastąpiła dymisja kanclerza. Arcybiskupem w Poznaniu, po śmierci Niemca Dindera, mianowano Polaka, ks. Stablewskiego, który głośny był z działalności swojej w sej-

mie pruskim, gdzie należał do liderów polskiej opozycji. Kancelerzem cesarz mianował umiarkowanego i ostrożnego w polityce hr. Caprivi'ego, sprzyjającego Polakom. Od 1890 — 1894, t. j. dopóki u steru rządu stał kanclerz Caprivi, oficjalnie prezes ministrów pruskich, Polacy w Poznańskim odczuli pewne złagodzenie systemu germanizatorskiego. Jednocześnie jednak Polacy doskonale rozumieli, że na rozległe ustępstwa, co do istoty rzeczy skomplikowanego aparatu państwowego, liczyć nie można, bo nawet gdyby rząd poszedł w tym kierunku, spotkałby się z ostrą opozycją szowinistycznie usposobionego parlamentu. Złagodniała jedynie polityka drażnienia.

W r. 1893, kiedy od głosów posłów polskich zależało przeprowadzenie w parlamencie ważnych projektów wojennych, Polacy dowiedli swej lojalności wobec korony, głosując za projektami rządowymi. Ustępstwa rządu były minimalne: przestano wydalać z Prus Polaków, poddanych innych państw, gdyż robotnik zagraniczny był bardzo potrzebny agrarjuszom niemieckim, pozwolono nauczycielom w Księstwie na udzielanie prywatnych lekcji języka polskiego, przyczem, o ile urząd zezwolił, lekcje mogły odbywać się i w gmachu szkoły, chociaż redukowało się to do nauki czytania i pisania po polsku; trochę później i do programu szkolnego w elementarnych szkołach ludowych wprowadzono wykład języka polskiego; dla rozwoju kooperatyw polskich w Poznańskim ważne znaczenie miało urzędowe pozwolenie, dane „Związkowi polskich organizacyj ekonomicznych” poddawania swoich operacyj nadzorowi własnych komisji rewizyjnych, nie rządowych.

W sferach rządowych sądzono, że uda się im pozyskać ludność polską drogą złagodzenia systemu politycznego, prócz tego chciano wysunąć frakcję polską w parlamencie, w Berlinie, przeciwko centrowcom, których znaczenie i wpływy wzrosły. Tym sposobem frakcja polska stała się „języczkiem u wagi”: mogła z rządem prowadzić politykę „do ut des”. Rząd pruski potrzebował dla poparcia swoich projektów wojskowych głosów frakcji polskiej, wzamian za to Polacy mogli żądać odpowiedniej zapłaty za współudział w pracach rządowych.

Powodzenie swoje frakcja polska w Berlinie zawdzięczała obrotnemu i zręcznemu graczowi politycznemu Józefowi Kościelskiemu, który cieszył się uznaniem i przyjaźnią dworu.

Grupę posłów i szlachty z Kościelskim na czele zwano w kołach partji ludowej *partją dworską* (Hofpartei), do której odnoszono się nawet z pogardą, jako do ludzi obojętnych na interesy mas pracujących.

Aby utrzymać się na swoim wpływowem stanowisku, partja dworska musiała żądać od władz pruskich coraz to nowych ustępstw dla Polaków, jak np. zupełnego zniesienia komisji osiedleńczej (Ansiedlungs-Kommission) i wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego do szkół ludowych. W tych przetargach z rządem obie strony mogły stanąć na jakimś martwym punkcie. Otóż, prędzej czy później musiało dojść do zerwania między frakcją polską a rządem pruskim.

11 marca r. 1894 otrzymano w Poznaniu telegram z Berlina treści następującej: „deputowany Kościelski złożył swój mandat”.

Wiadomość ta była piorunującą. Niktby nie przypuszczał, żeby Józef Kościelski, leader partji dworskiej w Kole Polskiem i osobisty przyjaciel cesarza niemieckiego, który należał do najbardziej typowych postaci w parlamencie berlińskim mógł być znużonym działalnością poselską.

Przyczyną tej rezygnacji była następująca okoliczność: Kościelski w jednej z komisyj parlamentarnych oświadczył, że frakcja polska będzie głosowała za pewnym projektem rządowym. W decydującym dniu większość członków frakcyj polskich nie stawiała się na posiedzenie, a pozostali przed głosowaniem opuścili salę.

*Tak zakończyła się polityka ugodowa.*

Zerwanie przyjsć musiało: zbyt jaskrawa była kolizja interesów rządu pruskiego i frakcji polskiej.

W sierpniu tegoż roku (1894) Kościelski wystąpił ostro, w mowie lwowskiej, przeciwko antypolskiej polityce rządu.

W następnym, trzyletnim okresie (od r. 1894 — 1897) stopniowo wraca dawny system wytępiania polskości. W kwietniu 1894 roku założono związek „wszechniemiecki”. Pozostawał on pod patronatem Bismarka. I w usposobieniu cesarza, od r. 1894,

zaszła jakaś dziwna, niewyjaśniona dotąd dokładnie co do przyczyny, zmiana. Zapowiedział on Polakom w mowie, wygłoszonej na rynku Toruńskim, że o ile nie będą ściśle lojalni, on potrafi być nawet *bardzo nieprzyjemnym*. Jesienią 1894 r. w samym Poznaniu założono Towarzystwo dla wzmocnienia niemieczyny we wschodnich prowincjach, t. zw. Ost-Marken-Verein, które w ludowej gwarze otrzymało nazwę „hakaty” od 3-ch początkowych spółgłosek nazwisk założycieli: Hansemana, Kenne-  
mana i Tiedemana. Zadaniem tego towarzystwa było powiększenie liczebne ludności niemieckiej we wschodnich prowincjach, jej dobrobyt materialny, rozszerzenie niemieckiego stanu posiadania i rozwinięcie rozległej agitacji w tym kierunku zapomocą prasy („Die Ostmark”), oraz wędrownych prelegentów. Wszelki przejaw życia narodowego wśród Polaków odtąd uważano za separatyzm państwowy, a ponieważ w r. 1895 nastąpiło między Wilhelmem II a Bismarkiem porozumienie na gruncie ideowym, cesarz uległ zupełnie wpływom hakatystów. Od tego czasu przez ostatnie 20 lat, aż do chwili wybuchu obecnej wielkiej wojny, rząd pruski ani razu nie odstąpił od linii wytyczonej w swej polityce w stosunku do Polaków, przeciwnie, szedł coraz dalej w swej metodzie polakożerczej, wymyślając coraz to nowe i nowe środki i wkońcu przestał zupełnie się liczyć z wymaganiami konstytucji. Znowu, jak i za Bismarka, stosowano „rugi”, t. j. wydalano z granic państwa Polaków, jako uciążliwych cudzoziemców, wstąpienie do służby państwowej dla Polaka było coraz bardziej utrudnione; językiem polskim nie wolno było się posługiwać nawet przy kupnie biletów w kasie kolejowej; nazwiska polskie i nazwy miejscowości niemczono; narodowy sztandar poznański o barwach „polskich” uległ radykalnej zmianie: zbliżając go do sztandaru państwowego niemieckiego. Próbowano i wieśniaka polskiego zniemczyć, ale oczekiwania zawiodły, bo wieśniaczki, mówiącej po niemiecku, w całym Poznańskiem trudno znaleźć. Wspomniany przeze mnie Buzek wylicza osiem rubryk antypolskich środków rządowych: 1) komisja kolonizacyjna i walka o ziemię; 2) sposoby i metody stosowane dla wzmocnienia niemieczyny w miastach; 3) niedopuszczanie Polaków z zagranicy; 4) świadome fałszowanie danych

statystycznych odnośnie liczebnego przyrostu miejscowej ludności polskiej; 5) prześladowanie polskich stowarzyszeń, związków i zebrań, oraz prasy perjodycznej (np. zakaz administracyjny sprzedawania w miejscach publicznych dzienników i gazet polskich); 6) zamykanie związków i korporacji polskich; 7) represje polityczne i rządowe co do używalności języka polskiego; 8) nadużycia administracji i władz sądowych w celach walki z Polakami.

Na początku bieżącego wieku (XX) rząd pruski usunął zupełnie język polski z wykładów religii w szkołach ludowych.

Drakoński ten przepis wywołał burzliwy incydent.

W małym miasteczku Wrześni (na wschód od Poznania), gdzie nowe prawo miało obowiązywać od 1 kwietnia 1901 r., rodzice dzieci, uczęszczających do szkoły (przy ul. Kościelnej № 6), odmówili kategorycznie kupna niemieckich katechizmów i kazali dzieciom na pytania z religii, zadawane po niemiecku, odpowiadać po polsku.

Względem opornych dzieci zwierzchność szkolna zastosowała surowe kary.

20 maja 14-ioro dzieci (chłopcy i dziewczynki) zostało przez nauczyciela religii i inspektora szkoły tak boleśnie obitych linijkami po dłoniach, że na krzyk dzieci zbiegli się rodzice i opiekuni, wtargnęli przemocą do izby szkolnej i wydarli z rąk niekulturalnych pedagogów swoje dzieci, tak srodze pokrzywdzone za umiłowanie mowy ojczystej.

Rodziców pociągnięto do odpowiedzialności sądowej: w wyniku rozpraw ukarano więzieniem 24 osoby.

Posłuchajmy, co mówi 4-ty kanclerz Rzeszy Niemieckiej Bernhard von Bülow \*) w ciekawej książce o sobie pisanej, która to książka daje nam zarys apologetyczny jego działalności politycznej: „Nigdy nie tailem, nawet przed liberałami, że w wielu zasadniczych kwestjach politycznych podzielam poglądy obozu konserwatywnego, aczkolwiek formalnie do niego nie należę... W charakterze odpowiedzialnego za kierunek polityki państwo-

\*) Patrz *André Tardieu*: „Prince de Bülow” (1910);

*Prenzler i Hötzsch*: „Bülow's Reden” (wyd. w okresie lat 1903—1910).

*Oskar Stillich*: „Die politischen Parteien in Deutschland” 1908 i 1911.

wej urzędnika nie mogą być człowiekiem partyjnym.... Polityka rządowa może iść ręką w rękę z polityką konserwatystów, dopóki ta ostatnia odpowiada istotnym interesom państwa.... Walka między konserwatystami i liberałami miała zawsze zgubne następstwa i dla stronnictw, i dla całego kursu polityki wewnętrznej i nawet dla charakteru samego narodu”.... Przypadkowa większość głosów w parlamencie nie wystarczała kanclerzowi: w wielu wypadkach, uważając ją za „wielkość zbyt niepewną i zmienną”, dążył on do stworzenia w sejmie, a zwłaszcza w parlamencie, specjalnej większości ad hoc w tej lub innej sprawie, gdy mu chodziło o osiągnięcie pewnego ściśle określonego celu w dziedzinie polityki wewnętrznej....

Polityka tego kanclerza (bez porównania zdolniejszego od swoich poprzedników: Caprivi’ego i Hohenlohe’ego), giętkiego dyplomaty, prześlizgującego się w krytycznych chwilach po falach zmiennej fluktuacji polityczno-partyjnej, o ile była ustępliwą w stosunku do centrum i do przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, o tyle, prawie zawsze, odznaczała się charakterem wybitnie agresywnym w stosunku do Polaków. Polityka „kompromisu i ugody” z rządem z r. 1890 chybiła celu. Nastąpił dawny ucisk narodowości polskiej i ze strony rządu, i ze strony nacjonalistów niemieckich, jawnie popierających hakatę. Administracja, prawodawstwo i prasa, wszystko to w skoordynowanym szeregu wystąpiło z zaciełą walką przeciwko naszym współrodakom. Nawet nauka, i ta dała się wprzęgnąć do rydwanu polityki antypolskiej.

Okres kanclerstwa Bülowa — to epoka przemocy, dławienia i ucisku.

Na początku XX-go wieku w sferach rządowych traktowano Polaków wprost, jako wrogów państwa: wszelkie, najbardziej barbarzyńskie środki dla obrony, rzekomo z naszej strony zagrożonej niemieczyzny były dozwolone. „My — mówi Bülow w swojej autobiografii politycznej — utracilibyśmy Wschodnie i Zachodnie Prusy.... gdyby dom Hohenzollernów nie był czujnym i zdecydowanym obrońcą granic niemieckich na wschodzie....” Tu Bülow podkreśla niebezpieczeństwo wytworzonej w umysłach fantastów nacjonalistycznych „propagandy polskiej” dla całości

Rzeszy Niemieckiej i tak w dalszym ciągu rozprawia: „Propaganda ta zagraża jednności monarchji Pruskiej i solidarnemu współdziałaniu (jej składowych czynników)... szacunek (a jakże!) dla narodu polskiego nie powinien nam przeszkadzać, by uczynić wszystko, co od nas zależne, dla utrzymania i wzmocnienia narodowości niemieckiej w byłych polskich prowincjach”. Zdaniem kanclerza, rząd obowiązany jest czuwać, by „Niemcy nie zostali przez Polaków wyparci z Poznańskiego”. Bülow chce nawet obłudnie przekonać czytelnika, że cele i wskazania jego polityki są dalekie „od walki, jako takiej z Polakami”, bo — mówi — „nasz cel — opieka, poparcie i wzmocnienie narodowości niemieckiej wśród Polaków, a więc jest to walka w obronie narodowości niemieckiej”, „rząd — według jego słów — dąży (niby) tylko do pogodzenia poddanych polskiej narodowości z systemem pruskiej polityki państwowej”.

Tak mówił kanclerz Bülow....

A jednak, za jego to rządów miała miejsce afera wrzesieńska....

Za jego rządów, w r. 1904, wydano prawo o nabywaniu ziemi w Poznańskim i w Prusach Zachodnich wyłącznie przez osoby prawomyślne pod względem politycznym, co musiało być stwierdzone policyjnie.

Za jego wreszcie rządów, w r. 1907 asygnowano do rozporządzenia komisji kolonizacyjnej olbrzymi fundusz 400 *miljonów marek*, który przeznaczono na przymusowy wykup ziemi z rąk polskich.

Dodam, że sprawa wrzesieńska oparła się o sejm pruski, gdzie wniesiono interpelację, na którą Bülow odpowiedział, ku zdumieniu większości deputowanych, mową „obrończą” administracji szkolnej i szykan policyjnych w Poznańskim, między innymi i w incydencie wrzesieńskim.

Nic dziwnego, że w takich okolicznościach wypadła demonstracyjnie podróż Wilhelma II, w sierpniu 1902 r., do wschodniopruskiego miasta Malbarga, niegdyś stolicy zakonu krzyżackiego. Tam obchodzono z wielką pompą i butą uroczystość odbudowy

i odnowienia starożytnego zamku rycerzy teutońskich. Cesarz nie omieszkął przy sposobności wypowiedzieć „wojowniczą” mowę, tym razem wyraźnie przeciwko Polakom skierowaną. W mowie użyto zwrotu o konieczności obrony Niemczyzny na kresach. I niejednokrotnie potem Wilhelm II podkreślał manifestacyjnie swój pogląd na niemiecki charakter byłych prowincyj Rzpltej Polskiej. Wzbudzało to zawsze wielką sensację wśród szowinistów niemieckich. To też w r. 1910 wielką była w ich kręgach radość, gdy w Poznaniu wybudowano zamek królewski, a w przemówieniu, z okazji jego otwarcia wygłoszonym, cesarz nazwał wyraźnie Poznańskie niemiecką dzielnicą. Miało to miejsce, mniej więcej, w tym samym czasie, kiedy Polacy w Krakowie obchodzili demonstracyjnie, z wielką uroczystością, 500-letnią rocznicę bitwy pod Grunwaldem (na Zielonym Polu), zakończonej zwycięstwem nad zakonem krzyżackim. Mowa cesarska była odpowiedzią na odgłosy z Krakowa.

Zrozumiałe, że wobec takiej pozycji rządu, na nowych wyborach do sejmu i do parlamentu, w r. 1903, liczba głosów, oddanych na polskich kandydatów, musiała wzrosnąć.

Posłowie polscy dzielnie zawsze bronili praw narodowych w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy. Np. kiedy w r. 1913 w parlamencie poruszono sprawę jezuitów, i z tego powodu centrum odmówiło wotum zaufania kanclerzowi i Radzie Związkowej, a następnie wynikło ostre tarcie między centrum i partją postępową, oraz narodowcami liberałami, polscy posłowie wystąpili z energiczną interpelacją, z powodu obostrzenia systemu i metody pruskiej polityki ekspropriacyjnej w polskich prowincjach. Interpelacja Polaków miała ten skutek, że parlament większością 213 głosów przeciwko 97 (przy 43-ch wstrzymujących się od głosowania), potępił politykę rządu względem polskiej własności ziemskiej w Prusach. Bethman-Hollweg, ówczesny kanclerz, potraktował wynik głosowania obojętnie, uznając go za nieformalny, i zastrzegł się, że interpelacja polska poruszyła sprawę, wychodzącą z granic kompetencji parlamentu.

Do 1896 r. komisja kolonizacyjna zdołała wykupić z rąk polskich 40 tysięcy hektarów ziemi, ale później działalność jej rozwijała się ospale. W roku 1896 niejaki Sikorski założył bank, który dla obrony polskiej ziemi przed hakatą, sam zaczął skupywać majątki od Niemców i rozparcelowywać między polskich włościan. W ciągu 10 lat, do r. 1905, Polacy nie tylko powetowali swoje narodowe straty, ale jeszcze nabyli dodatkowo 14 tysięcy hektarów w nadmorskich rejonach na zachód od Gdańska. Wtedy rząd wniósł do sejmu projekt prawa, skierowanego przeciwko parcelom i budowłom na nich: władza powiatowa, zgodnie z tem prawem, powinna odmawiać w Księstwie i w Prusach Zachodnich pozwolenia na budowę domu, izby mieszkalnej, jeżeli petent nie przedstawi od prezesa regencji zaświadczenia, że budowla nie zagraża niebezpieczeństwem sąsiednim zabudowaniom, w czasie pożaru, i że nie sprzeciwia się celom ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 r. o podtrzymywaniu kolonizacji niemieckiej przeciwko tendencjom polonizacyjnym. Wykonywanie powyższego prawa, po jego uchwaleniu, było połączone z brutalną przemocą. Wiadomy głośny wypadek z włościaninem Drzymałą, który, nie mogąc doczekać się od landrata pozwolenia na budowę mieszkania dla siebie i rodziny, zamieszkał tymczasowo w krytym furgonie, za co znów był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, jako włóczęga, nie mający stałego miejsca zamieszkania.

Dalej w r. 1904 i w r. 1906 powstały dwie instytucje: Mittelstandkasse i Bauernbank, pierwsza w Poznaniu, a druga w Gdańsku, które pośredniczą między wieśniakiem naszym i komisją kolonizacyjną, wyrabiając mu pożyczkę na niski procent. Przy pomocy różnych manipulacyj wątpliwej uczciwości, pożyczka okazuje się pozostałością sumy, za którą dany uczałek ziemi rzekomo zostaje kupiony przez komisję.

Dodajmy do tego ustawę „kagańcową” z r. 1907, zabraniającą posługiwania się językiem polskim na zebraniach publicznych; zrobiono tam, co prawda, poprawkę, że gdzie ludność polska wynosi 60%, ogólnego składu ludności, tam jeszcze w przeciągu

20 lat można przemawiać na zebraniach po polsku. Dodajmy, jako koronę hakatystycznych zapędów, prawo o wywłaszczeniu z dnia 18 stycznia 1908 r., najbardziej nieludzkie, które głosi, że rząd może w interesie bezpieczeństwa osad niemieckich i dla ich zaokrąglenia nabyć w danym okręgu ziemi nie więcej nad 70 tysięcy hektarów. Wyjątek stanowią budynki kościelne, ziemia przynależna do kościoła lub do instytucji społeczno-filantropijnej, jeżeli została nabyta przed dniem 26 lutego 1908 r.

Po paru niewielkich ustępstwach ze strony rządu w r. 1891 i 1894, mianowicie po nominacji na arcybiskupa guieźnieńsko-poznańskiego Polaka, ks. Florjana Stablewskiego, i po wydaniu przez ministra wyznań i oświaty Bossego rozporządzenia w kwestji nadobowiązkowej, jedynie w interesie religji, nauki języka polskiego w szkole elementarnej dla tych dzieci polskich, które religji uczą się po polsku, po tych niewielkich ustępstwach w okresie t. zw. ugody, spotykały naszych rodaków w Poznańskim same klęski. Już w styczniu 1895 r. minister spraw wewnętrznych Köller potwierdził rozporządzenie władz rządowych poznańskich, aby amatorskie kółka teatralne składały przekład niemiecki sztuki, mającej być wystawioną.

W r. 1897, kiedy władze bezceremonjalnie rozwiązywały zgromadzenia za to tylko, że na nich przemawiano po polsku, minister von der Recke motywował, w odpowiedzi na interpelację naszych posłów, że jedynie konieczność policyjnego nadzoru nad zgromadzeniem nadzoru, a zarazem nieznamość języka polskiego wśród urzędników pruskich są powodem rozwiązywania zgromadzeń. Ludność polska, naturalnie, ma prawo zgromadzania się i obradowania w swoim języku ojczystym, ale ponieważ niema urzędnika, znającego język polski, więc zgromadzenie tem samem musi być rozwiązywane. Takimi krętaćwami starano się pozbawić Polaków możności korzystania z praw konstytucyjnych.

Ten tak bezwzględny i nieludzki kurs polityki rządowej musiał najfatalniej zaważyć w szkolnictwie: biedniejszym dzieciom polskim dawano podręczniki potrzebne do nauki tych lub innych przedmiotów, ale polskich książek im odmawiano. W r. 1896

na 4021 dzieci polskich w szkołach poznańskich i 4781 niemieckich było nauczycieli: 150 Niemców i 34 Niemki, a tylko 3 Polki i 39 Polaków. Prawo obieralności nauczycieli przez gminy w Poznańskim i w Prusach Zachodnich zostało anulowaniem jeszcze w r. 1886. Minister oświaty i kultów religijnych Bosse w okólnikach swych podkreślał zadanie szkoły w Poznańskim: wychowywanie dzieci i młodzieży na dobrych Prusaków.

A teraz jeszcze jeden przyczynek do polityki pruskiej w Poznańskim: po ostatniem wystąpieniu, w r. 1853, rady miejskiej miasta Poznania, w celu poparcia wniosku posła Augusta hr. Cieszkowskiego (autora rozprawy „Ojciec Nasz”) o otworzeniu w stolicy Księstwa uniwersytetu, wystąpieniu, które spotkało się z kategoryczną odmową ze strony ministerjum, a nawet zagrożeniem prezesowi rady miasta Poznania, prof. Müllerowi, karą dyscyplinarną wysokości 30 talarów, zapanowała zupełna cisza i jakby odrętwienie ducha.

Wyteżono wszystkie wysiłki ku zdobywaniu podstaw materialnego bytu.

A tymczasem Prusacy rugowali naszą mowę z urzędów, sądownictwa, szkół elementarnych, gimnazjalnych.

I w tym okresie największego ucisku uczyniono zadość żądaniu sfer urzędowych *niemieckich* w Poznaniu (między innymi, nacz. prezydenta regencji poznańskiej von Wilamowitz-Möllendorfa) i otworzono (po uprzedniem założeniu w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej, w r. 1902, biblioteki ces. Wilhelma I) w dniu 4 listopada 1903 r. „Królewską Akademię”. Mieściła się ona w nowym gmachu, wzniesionym przy ul. św. Marcina, w stylu późniejszego niemieckiego renesansu. Akademia, według urzędowego brzmienia, miała być „Volkshochschule”.

Celem założenia tej akademii, mającej dwa wydziały: filozoficzny i prawniczy, było wzmocnienie w prowincjach wschodnich państwa duchowego życia niemieckiego. Wykładano tam przede wszystkim filozofję, prawo, przyrodę, języki i historję (głównie nowoczesną). Urządzano tam również seminarja uniwersyteckie i naukowe kursy uzupełniające dla prawników, urzędników

administracyjnych, medyków, nauczycieli szkół ludowych z całego Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Polska młodzież akademicka tułała się po niemieckich uniwersytetach i zagranicą i tam kultywowała ducha narodowego, o ile ją na to stać było.

Przyszła wielka wojna o wolność ludów, wymodlona przez Mickiewicza.

W r. 1918, na jesieni, zachwiał się tron Hohenzollernów.

6 grudnia 1918 r. na wielkim sejmie dzielnicowym w Poznaniu, na wniosek posła Zalewskiego, postanowiono przyspieszyć sprawę otwarcia w Poznaniu narodowego uniwersytetu. Wybrana na tymże sejmie Naczelna Rada Ludowa przekazała ją specjalnej komisji organizacyjnej. Dzięki wyteżonej w tym kierunku energii wyższa uczelnia w Poznaniu, jako uniwersytet piastowski, wkrótce została otwarta.

W chwili, kiedy to piszemy (w kwietniu r. 1920), uniwersytet ten wydał pierwszy w Polsce dyplom z ukończenia wydziału prawa i nauk ekonomiczno-politycznych p. Zygmuntowi Trejdowsiewiczowi, rodem z Warszawy.

Ufamy, że nowa wszechnica piastowska będzie czystą krynicą dla ducha ludzkiego, będzie starannie pielęgnowała wyższe ideały dobra, prawdy i światła i szerzyć będzie umiłowanie prawdziwej wiedzy i nauki.

. . . . .

Od sejmku dzielnicowego w Poznaniu, który obradował od 3-go do 5-go grudnia, w obecności 1200 delegatów wszystkich ziem zaboru pruskiego, a którego uchwały mocno Niemców denerwowały, rozpoczyna się dla nas okres tarć, prowokacji, zaczepiek ze strony obywateli narodowości niemieckiej. Polacy, uznając władzę Naczelnej Rady Ludowej, nie reagowali narazie na wyzywające pochody, śpiewy, mityngi uliczne żołnierzy niemieckich, młodzieży gimnazjalnej i urzędników-Niemców.

P. O. W. tymczasem pracowała energicznie nad zaopatrywaniem się w broń i przybory wojskowe.

Wreszcie, kiedy przybył w d. 26 grudnia z Gdańska Ignacy Paderewski z małżonką, miasto całe zakipiało z entuzjazmu i podniecenia.

Przemówienie Paderewskiego z okna z „Bazaru” (historycznego gmachu, założonego staraniem Karola Marcinkowskiego), głoszące program polityczny Polski zjednoczonej i niepodległej, wolnej i szczęśliwej, było kulminacyjnym punktem całej uroczystości.

Gdy w d. 27 grudnia, w południe, 12 tysięcy dzieci z pieśnią na ustach defilowało przed Bazarem, doprowadziło to podnieconych Niemców do wściekłości. Gromada żołnierzy, urzędników, gimnazjastów i oficerów udała się na ul. św. Marcina pod № 40, niedaleko zamku, tam, gdzie mieściły się biura Naczelnej Rady Ludowej, wpadła do wnętrza, zniszczyła umeblowanie i wszelkie utensylja, ale co najważniejsza, zdarła i podeptała sztandary koalicyjne, to samo uczyniono na placu Wolności w lokalu Grand-Café Restaurant. Oficerowie przytem pozwalali sobie na strzelaninę z browningów do spokojnej publiczności, przechodzącej ulicą.

O godzinie 4-ej pp. Niemcy szturmowali Bank Związku Spółek Zarobkowych. Wtedy wszystkie odwachy Straży Ludowej zmobilizowały swoich podkomendnych i szeregowców, rozdały broń i pośpieszono do centrum miasta z pomocą.

Przed teatrem Wielkim na placu odbywały się mityngi i zbiórki żołnierzy niemieckich, podszczuwające przeciwko Polakom.

Od zamku Niemcy całą gromadą, uzbrojeni, śpieszyli przez ulice Wiktorji i Berlińską (obecnie „27 Grudnia”) do Bazaru i do Banku Związku. Zastrzelono tam jednego z dyrektorów. Wogóle Niemcy mieli wielką ochotę wszędzie niszczyć, rabować, co się dało, i rozstrzeliwać ludzi bezbronnych.

W Bazarze zapanował istny chaos: stoły nakryte na 120 zgórą osób, przygotowane na uroczysty bankiet dla pp. Paderewskich, a tymczasem na sali pusto, przynoszono rannych, opatrywano ich w bocznych pokojach, jednocześnie przez salę bankietową uciekało gęsiego do 300 ludzi z placu na ul. Kozia.

Trzeba dodać, że niektórzy obywatele (jak Włodzimierz Razyński) z własnych funduszków przygotowywali kulomioty, karabiny i amunicję. Ofiarność taka bardzo się przydała, gdyż w Poznaniu i fortecy znajdowało się prawie 15 tysięcy żołnierzy pruskich.

Tak rozpoczęła się 27/XII 1918 r. uporczywa walka z Niemcami. Tegoż 27/XII późnym wieczorem zdobyto jedną z najważniejszych placówek — gmach prezydium policji. Tu właśnie, u wylotu ul. Rycerskiej, wywiązała się najgwałtowniejsza strzelanina. Zaatakowano gmach z kilku stron: od strony zamku, od ulicy Teatralnej i od Bazaru. Od strony zamku przedarł się do ulicy Rycerskiej 3-i pluton III-ej kompanji, z Franciszkiem Ratajczakiem na czele, ale Ratajczak, rażony od kul pruskich, zginął śmiercią bohaterską.

W d. 6 stycznia walka zbrojna z najeźdźcą była ukończona. W maju 1919 roku było pod bronią 70,000 ludzi, gotowych do dalszej walki. Poznań był wolny!

Pouczejacą w wysokim stopniu jest historia dzielnicy poznańskiej w w. XIX. Z jednej strony, społeczeństwo wielkopolskie wykazywało niesłychaną żywotność na polu ekonomicznym i zorganizowanej walki gospodarczej z przeciwnikiem, z drugiej — walkę polityczną o prawa narodu powierza swoim przedstawicielom w Berlinie, w parlamencie i w sejmie pruskim. Zasłużone są dla sprawy narodowej nazwiska: Niegolewskiego, ks. Jażdżewskiego, Szumana, Szytchła, Kantaka, Korfantego, Chrzanowskiego, Trąmpczyńskiego (obecnego marszałka sejmowego), Seydy i wielu innych posłów polskich.

Kto nie pomny zasług ś. p. Henryka Szumana, czcigodnego i wielce zasłużonego prezesa Koła Polskiego w Berlinie od początku jego istnienia?!

Mimo niesłuchanie ciężkich warunków bytu, dzielne społeczeństwo wielkopolskie nie upadało na duchu, z placówki bojowej o swe słuszne prawa nie ustąpiło. Ono zarazem urzeczywistniło w życiu praktycznym nie dość jasno pojmowaną w innych

dzielnicach Polski zasadę, będącą niejako pierwszym nakazem samopomocy: popierania swoich. Ono, wreszcie, dążyło do oparcia wewnętrznych stosunków społecznych na *zdrowo pojętej idei ludowej*, zapewniającej wszystkim klasom i grupom społecznym współudział w pracy nad odrodzeniem kraju.

Dlatego to włościanin, rzemieślnik, robotnik, inteligent w Poznańskim tak się wyrobił w duchu obywatelskim, przemawiając na wiecach i zgromadzeniach w sprawie narodowej, pracując w kółkach, spółkach zarobkowych, bankach i innych zrzeszeniach.

Dodać należy, że pod presją hakatyzmu ostre przeciwieństwa klasowe na podkładzie ekonomicznym zacierały się stopniowo zupełnie: niema, na szczęście, w Poznańskim tego, co gdzie indziej: rażącej przewagi kapitału z jednej strony, jaskrawej nędzy z drugiej. Społeczeństwo wielkopolskie, dążąc ustawicznie do polepszenia bytu robotnika, uznawało w pełni jego prawa, jako człowieka i obywatela.

Możemy być spokojni o przyszłość Wielkopolski, skoro ma takich dzielnych synów.

*„Dowodła tego również wojna wszechświatowa, kiedy dzielnica Poznańska zachowywała od początku do końca postawę pełną godności, spokoju i rozwagi, oraz poczucie zupełnego uświadomienia narodowego.*

*Jakiż to wymowny przykład dla innych dzielnic Polski w okresie wojny”.*

Na zakończenie przytaczam literaturę, z której korzystałem

1) *Dr. Buzek*. „Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908”. Lwów 1909.

2) *Prof. Ludwig Bernhard*. „Die Polenfrage”. Lipsk 1907.

3) *I. Marchlewski*. „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem”. Lwów 1903.

4) *Wł. Tomaszewski*. a) „Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku”. Poznań 1912.

5) *Tegoż autora*. b) „Bank Związku Spółek Zarobkowych 1886 — 1910”. Pamiętnik za pierwsze 25 lat istnienia.

6) *Dr. K. Rakowski*. „Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie (1815 — 1900)”. Kraków 1904.

7) *Tegoż autora*. „Powstanie Poznańskie w 1848 r.” Warszawa 1914.

8) *M. Karejew*. „Historja Europy Zachodniej” tomy V, VI i VII. Petersburg r. 1898 i lata następne.

9) *André Tardieu*. „Prince de Bülow” 1910 r. .

10) „Słownik Geograficzny” Wł. Walewskiego r. 1880.

11) *Wł. Pniewski*. „Akademja Poznańska”, szkic historyczny. Poznań 1919.

Rozpocząłem pracę niniejszą w marcu 1918 r., w Moskwie, ukończyłem w d. 12 kwietnia 1920 r., w Warszawie.

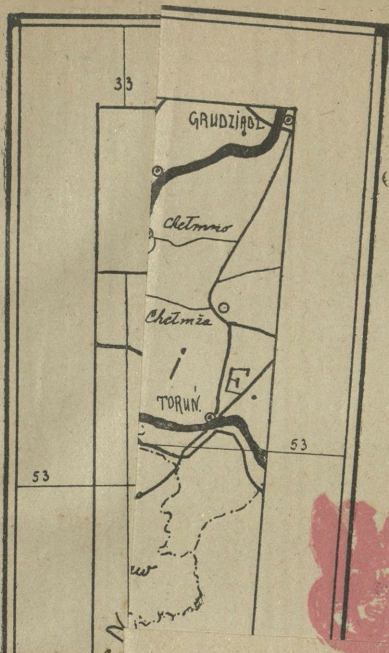
*Zygmunt Denter.*





ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW  
ZARZĄD PO MIASTU LESZNO

L. \_\_\_\_\_ dn. \_\_\_\_\_ 193 \_\_\_\_ r.



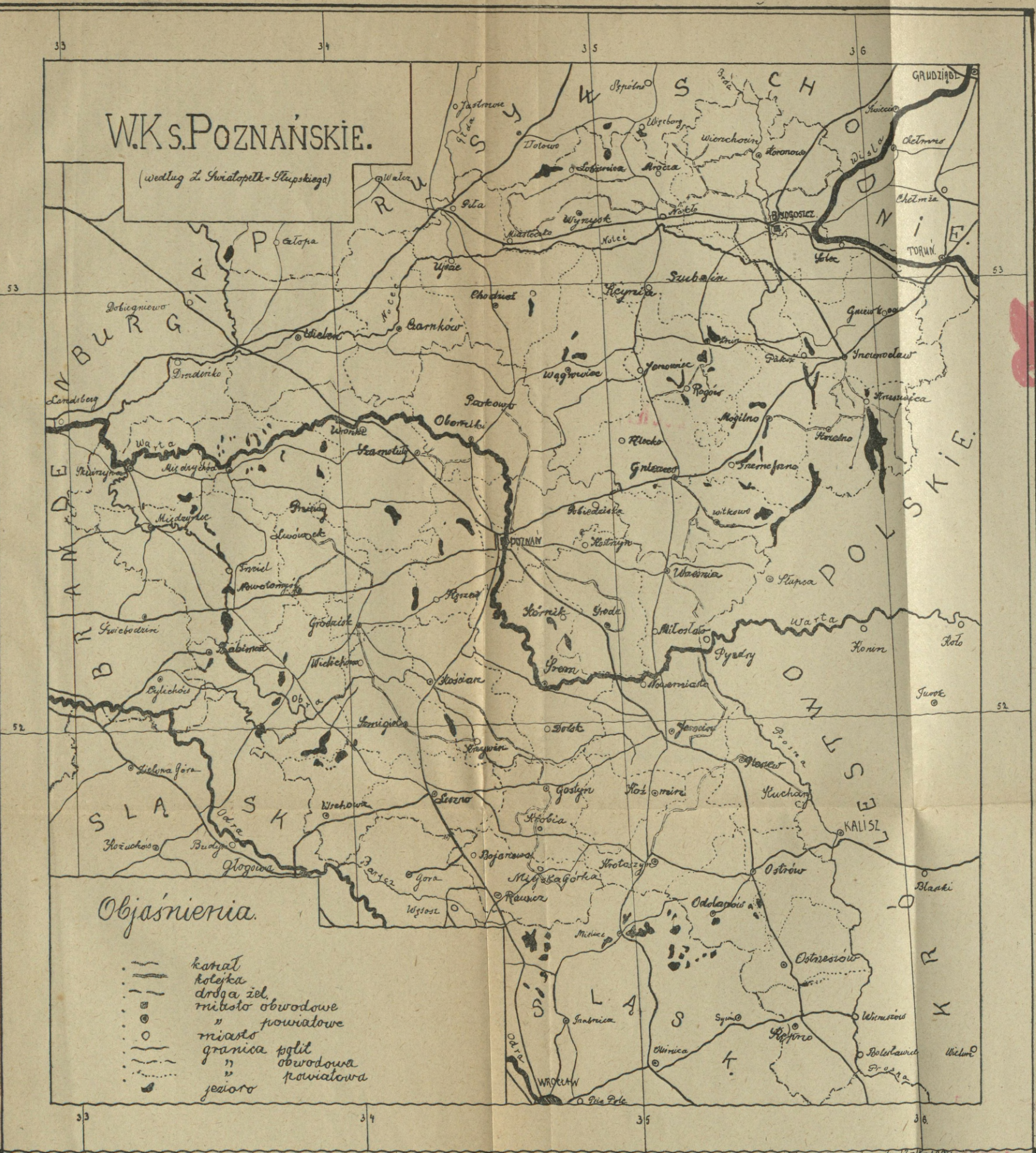
**ZWIĄZEK WIELKOLECKI**  
**ZARZĄD POWIATU LESZNO**

..... 193.....

Eigent.  
 Verrechnung - Stenografie  
 Janig

# W.K.S. POZNAŃSKIE.

(według L. Swiatopelki-Flapskiego)



## Objaśnienia.

- kanał
- kolejka
- droga żel.
- miasto obwodowe
- " powiatowe
- miasto
- granica polit.
- " obwodowa
- " powiatowa
- jezioro



99851

1